

Przyjaciółka

TYGODNIK





Lucyna Winnicka i Zbigniew Cybulski

OPOWIEŚĆ FILMOWA
Pociąg

„Pociąg” – nowy polski film reż. Jerzego Kawalerowicza, jest z gatunku filmów psychologicznych. To znaczy opowiada o przeżyciach wewnętrznych bohaterów, o tkwiącej w każdym człowieku potrzebie miłości i o jego samotności. W tego rodzaju filmach wszystko zależy od aktorów, od ich umiejętności przedstawienia doznań i uczuć bohaterów. Kawalerowicz dobrał sobie ekipę świetnych aktorów. Leon Niemczyk doskonale odtwarza rolę lekarza, załamane nieudaną operacją, podczas której umarła jego pacjentka.

Lucyna Winnicka gra młodą kobietę – Martę, która odeszła od ukochanego człowieka, bo jego miłość wydawała jej się zbyt egoistyczną. Marta spotyka się przypadkowo w jednym przedziale sypialnym z lekarzem. W ciągu całej nocy „skazani” są na swoje towarzystwo. Wzajemna niechęć – którą odczuwają początkowo – przeradza się powoli w nastrój zwierzeń. A w końcu w początek miłości. Jednak kres podróży – to również koniec uczucia. Lekarz i młoda kobieta rozstają się. Każde wraca do swoich zawitych spraw, do własnego, nielatwego życia.

Taka jest osnowa tej opowieści, bardzo ludzkiej i bardzo prawdziwej. Kawalerowiczowi udało się to „migawkowe zdjęcie” duszy ludzkiej, udało się uchwycić trafnie nieuchwytnie przejścia od nastroju do nastroju, ale...

Właśnie jest jedno „ale”. Film wymaga koniecznie jakiejś akcji; na ekranie musi się coś dziać. Nawet najwymyślniejsze „ujęcia” bohaterów, fotografowanie ich z bliska i z daleka nie za-



Teresa Szmigielówna

stąpią szybkiego biegu wypadków. I Kawalerowicz i Lutowski, który napisał scenariusz zdawali sobie z tego sprawę. Wplątali więc w akcję filmu poszukiwanie mordercy i pościg za nim. Te sceny, pełne napięcia i sensacji (zresztą świetnie zrobione) przydają filmowi ruchu i emocji, ale jednocześnie rozbijają go jakby na dwie części. „Pociąg” nabiera w tych partiach „oddechu”, ale subtelne dialogi Marty i doktora błędna, a ich konflikty uczuciowe schodzą w umysłach widzów na drugi plan wobec dramatycznego pytania: złapią niebezpiecznego mordercę, czy nie?

W sumie jest więc „Pociąg” filmem ciekawym, świetnie granym, ale nierównym i wywołującym bardzo sprzeczne sądy. Na XX Międzynarodowym Festiwalu w Wenecji film ten cieszył się dużym powodzeniem. Zakupiły go Włochy, NRF, Holandia, Dania i kraje Ameryki Południowej. Bohaterka zaś tego filmu – Lucyna Winnicka została przez jurorów festiwalu wyróżniona.

Lwówek Śląski – prastary gród piastowski na Dolnym Śląsku (zdjęcie nr 1), ma wiele wspaniałych zabytków, które stanowią atrakcję na miarę europejską. Do głównych obiektów zabytkowych należą: dobrze zachowane do dziś mury obronne i baszty z XIII wieku (zdjęcie nr 2); perła zabytkowej architektury – okazały Ratusz (zdjęcia nr 3 i 4), którego początki budowy sięgają XII wieku, oraz kościół parafialny rzym-kat. w stylu gotyckim, wzniesiony z kamienia z początkiem XIII wieku przez księcia Henryka I Brodatego, na prośbę jego małżonki św. Jadwigi.

Poza wspomnianymi obiektami, Lwówek Śląski posiada jeszcze wiele innych, które uzupełniają bogactwo skarbów zabytkowych tego miasta. Tak więc: tuż obok kościoła parafialnego znajduje się stary, niewielki gotycki kościółek Sw. Krzyża (dziś nieczynny), a w bezpośrednim sąsiedztwie kościoła farnego – budynek poklasztorny b. Zakonu Rycerzy Maltańskich z XV w., zaś w pobliżu Rynku – dawny klasztor Minorytów (Zakonu Franciszkanów) z XIV wieku.

W różnych częściach miasta znajdują się stare, romantyczne zaułki, zabytkowe kamieniczki – dokumenty pięknej średniowiecznej architektury

Niestety, długo nie doceniano u

Od prawej: Zabytkowy Ratusz

U dołu: ogólny widok.



nas znaczenia Lwówka Śląskiego. Ząb czasu niszczył więc coraz bardziej piękne jego zabytki, których renowację rozpoczęto dopiero w 1956 roku.

Warto zwiedzić Lwówek Śląski, leżący dogodnie przy szlaku kolejowym Jelenia Góra – Świeradów Zdrój, a wiodącym przez znane z rozległego sztucznego jeziora Pilchowice-Zapora oraz malowniczy Wleń z ruinami zamku piastowskiego na szczycie góry w dolinie rzeki Bobrawy.

Pragnę jeszcze dodać, że dla uczczenia Tysiąclecia Polski, działające od niedawna Towarzystwo Miłośników Ziemi Lwóweckiej podjęło się, między innymi poczynaniami, wydania własnym staraniem – pierwszej polskiej monografii o dziejach Lwówka Śląskiego i Ziemi Lwóweckiej.

Tadeusz M. Sierosławski

*Konkurs
Tysiąclecia
w
fotografii*



PAMIĘTAJ, RADOŚCI i SMUTKI ma być syn!

GOSPODA powoli pustoszeje. Na ogólnej sali panna Józia uprzęta już stoliki, wynosi puste butelki, ściera rozlane piwo. Tylko przy bufecie gwaro jeszcze, pobrzękują kufle, szklanki, kieliszki.

— Pod tego syna, Mietek — wysoki blondyn stuknął w kieliszek kompana. — No, pij, cóż się tak zafrasował, boisz się, że drugą dziewczynę kobieta ci urodzi? — Roześmiał się głośno rad ze swego „dowcipu”. Zawtórowali mu i inni. Wiadomo wszystkim było, że Mietek surowo żonie zapowiedział, że tym razem ma być syn. — Dość bab w domu — oświadczył, kiedy pewne się stało, że drugie dziecko jest „w drodze”.

Po raz drugi a może dziesiąty napełniono już kieliszki pod „tego syna”, kiedy do gospody wpadła sąsiadka Grzybowski. — Mietek, chodź no do domu, czas kobiecie do szpitala jechać...

*

ALINA tkliwie spogląda na małą pomarszczoną buźkę, na ciemny meszek pokrywający główkę, na zaciśnięte miniaturowe piąsteczki. — Moja córunia — myśli z rozczuleniem — moja kochana córunia...

— Udała się pani córa — mówi położna — dziewczynka jak rzepa, wymęczyła panią, bo wymęczyła, ale już po wszystkim. Wydobrzeje trochę pani u nas i zdrowa wróci do domu. Ale się mąż będzie cieszył. Taka córa to radość dla ojca.

Radość dla ojca... W tej chwili Alina czuje jak jakaś zimna, twarda obręcz zaciska się na jej sercu. Poprzez płacz małej, którą z objęć matki zabiera położna, docierają do niej twarde, bezwzględne słowa męża. — Tylko pamiętaj, że ma być syn, z dziewczyną nie wracaj mi do domu.

Był wprawdzie wtedy pijany — uspokaja się Alina, ale niepokój nie ustępuje już z jej myśli. Przecież przez cały czas ciąży Mietek mówił stałe o synu. — Co powie teraz? Jak przyjmie tę małą kruszynkę?

*

LINIA z wykresem temperatury podskoczyła tego popołudnia w górę. Na blade policzki Aliny wystąpiły ceglaste rumieńce.

— Zdenerwowała się czymś pani niepotrzebnie — powiedział lekarz — a spokój pani potrzebny, jak najwięcej spokoju.

Łatwo mówić „spokój”, kiedy Alina wie z otrzymanej od matki karteczki, że Mietek przyjął wiadomość o urodzeniu córki wybuchem wyzwisk i przekleństw, że pije i awanturuje się w domu.

Matka chce ją oszczędzić i tak na pewno nie napisała całej prawdy, ale Alina zna swego męża, wie do czego jest zdolny, gdy wpada w złość. Na pewno mała Kryśka oberwała niejednego szturchańca. Wzrasta niepokój o pozostawioną w domu córeczkę, o starą matkę narażoną na „humory” męża — a jednocześnie wzmagają się lęk przed powrotem.

Czyż to jej wina, że urodziła córkę a nie upragnionego syna? Czyż Mietek nie może zrozumieć, że „to” niezależne jest od jej woli i chęci? Nie zrobiła mu przecież na złość, dlaczego więc przeklina ją i awanturuje się? Rozum mu odjęło, czy jak? — romyśla Alina.

Z zazdrością spogląda na leżące w sali kobiety. Na stoliku przy łóżku Szydłowskiej stoją piękne, różowe mieczyki. To mąż jej przysłał i list napisał, że cieszy się, że doczekać się nie może, kiedy wróci z dzieckiem do domu. A przecież urodziła dziewczynkę. Trzecią córkę... I Szydłowski nie ma żalu do żony.

Wesoła młoda czarnula leżąca pod oknem też ma córeczkę — „Chcieliśmy z mężem syna — opowiada — ale teraz to już za skarby świata nie zamieniabym tej mojej córuni na żadnego chłopaka”.

— A mąż? — dopytuje się Alina.

— Mąż? — cieszy się, że jesteście zdrowe, może trochę był i rozczarowany, że nie chłopak, ale nie dał mi tego odczuć.

Różowe mieczyki; piękne, chryzantemowe dalie, pewnie z własnego ogródka, są i róże przy jednym łóżku. Tylko Alina nie ma kwiatów, najmniejszego nawet bukietu. Ale przecież nie o nie chodzi. Jedną jedyną na całej sali Alina nie ma nic, co świadczyłoby o troskliwości i serdeczności męża. Żadnej karteczki, żadnego listu — dowodu życzliwości. Żadnego słowa, które by wyjaśniło, że rozumiał bezsens swoich pretensji.

*

WIECZOREM temperatura znów podnosi się w górę, lekarz kręci głową z niezadowolaniem. — Poród co prawda był ciężki, trudny, ale nie ma



Rys. W. Buśkiewicz

Nowiny i nowinki

Sekretarz rolnictwa Stanów Zjednoczonych — Ezra Benson bawił dwa dni w Polsce. Po rozmowach w resortach rolnictwa i handlu zagranicznego oraz zwiedzeniu kilku gospodarstw rolnych gość udał się z dalszą wizytą do Moskwy.

*

Na zaproszenie rządu Stanów Zjednoczonych minister Rolnictwa — Edward Ochab przybył do Waszyngtonu. Podczas 2-tygodniowego pobytu minister zwiedzi ośrodki rolnicze USA i spotka się z przedstawicielami rządu amerykańskiego.

*

110 tysięcy młodzieży (w tej liczbie 23 tysiące tegorocznych maturzystów) studiuje w tym roku na wyższych uczelniach. Razem ze słuchaczami wyższych szkół wieczorowych i zaocznych — zarejestrowano 160 tysięcy osób odbywających studia wyższe.

*

Gratulujemy stocznicom — „milionerom”! W dniu 29 września zwodowali oni milionową tonę konstrukcji okrętowych. W naszych stocznicach ogółem wybudowano już ponad 460 jednostek

morskich o wspólnej „wadze” — właśnie miliona ton.

*

Inny jubileusz obchodziła Fabryka Samochodów Osobowych na Zeraniu. Z taśmy montażowej „zjechała” 50 - tysięczna „Warszawa”. FSO produkuje obecnie 14 tysięcy samochodów rocznie (łącznie z podwoziami i silnikami dla furgonetek i półciężarówek).

*

Nasz śliczny „Śląsk” wybiera się na podbój Ameryki. W ciągu trzymiesięcznego tournée Państwowy Zespół Pieśni i Tańca „Śląsk” wystąpi w wielu miastach USA i Kanady, odwiedzając również liczne polskie ośrodki emigracyjne.

*

Przez piętnaście lat mieszkańcy Lublina bezrosko „deptali” po wielkim ... składzie amunicji. Dopiero prace wykopowe pod budowę domu towarowego ujawniły zgromadzony przez hitlerowców ogromny arsenał różnego typu pocisków i materiałów wybuchowych. Saperzy z KBW bohaterstwo zlikwidowali ten skład, przygotowany swego czasu do wysadzenia w powietrze centrum miasta.

już teraz przecież żadnych powodów do gorączki. Lekarz nie wie, że „miał być” syn. Nie wie nie o udreće Aliny, ani o „ambicjach” Mietka. Nie wie, że mała istotka wprowadziła zamęt w spokojne dotychczas życie rodziców.

Pani Szydłowska, pani Zosia i inne kobiety widzą, że coś dręczy Alinę, dziwią się, że nie opowiada tak, jak one, o mężu i domowych sprawach, ale nie śmiały pytać. — „Musi być niedobrze w tym małżeństwie” — myślą.

Czy mają rację? Alina nie uważała swego małżeństwa za złe. Mietek dbał przecież o dom, zarobki oddawał żonie, od kieliszka wprawdzie nie stronił, ale pijakiem też nie był... Ot, trafiła się okazja, to za kołnierz nie wylał. Żonę szanował, a że czasem „pieklił się i awanturował” to — myśli Alina — zwykła rzecz, normalna w małżeńskim pożyciu. Awantury nie trwały zresztą długo, chłop był poręczny i w języku ostry, ale złość mijała mu szybko, nie miał w sobie zawziętości jak inni.

— Co mu teraz strzeliło do głowy? — Dlaczego dokucza mamie, dlaczego nie odezwie się do mnie? Był zły, zawiedziony, mógł w pierwszej chwili nie opanować się — rozgrzesza męża — ale mała ma już pięć dni, a on zaciął się w gniewie i pretensjach. Do kogo, o co? — myśli Alina z rozpaczą. — Czym zawiniłam?

MARIA ZWOLEŃ

A na Dolnym Śląsku inna niespodzianka. Ale radosna. W okolicach Świdnicy geologowie odkryli ogromne złoża magnezytu. Jest tego bogactwa kilka milionów ton. Cieszą się hutnicy (magnezyt służy jako materiał do wykładania pieców hutniczych) i budowlani (magnezyt stosuje się przy wyrobieniu betonów szybko wiążących), cieszy się przemysł papierniczy, i radiotechniczny, i farbiarski, i jeszcze inne.

*

Włókno syntetyczne zaczyna rywalizować z nieśmiertelną „setką”. Włókniarze produkują już tkaniny z dodatkiem włókien syntetycznych. W przyszłym roku asortyment materiału znacznie będzie bogatszy.

Dziewiarze też myślą o lepszej produkcji. Aby zwalczyć mole zaczynają nasycać tkaniny środkami antymolowymi. A więc śmiało zostawimy latem sweterki w szafie.

*

Wisła pobila we wrześniu swój rekord. Wskutek długotrwałej suszy zanotowano ogromny spadek wody. Na Wiśle musiano wstrzymać żeglugę statków pasażerskich.

P o w r ó t

Telefon z Lęborka

Podmiejski pociąg Stargard Szczeciński — Pyrzyce był naładowany do ostatniego miejsca. Stanisław Jankowski spoglądał w okno ze znawstwem starego bywalca. Znał tu każdą stację i stacyjkę...

— Ile to lat? — myślał. Wspomnienia na nowo odżyły w jego pamięci.

W czterdziestym piątym roku jechał, jak dziś, w stronę Pyrzyce. Tyle tylko, że na dachu towarowego pociągu. Jechał z Niemiec z przymusowych robót. Wracał, ale nie wiedział gdzie i do kogo. Po rodzinnym domu w Lubelskiem pozostały zaledwie wspomnienia, a rodziców wywieźli, tak jak i jego, i ślad po nich zaginął. Przypominał sobie, jak to w Pyrzycach pociąg został zatrzymany. Na jak długo? A kto to wiedział. Ludzie się porozchodzili. Wyszedł i on. Z przyjemnością wdychał świeże powietrze po tylu godzinach zmęczenia.

Pyrzyce, miasto założone jeszcze w czasach Bolesława Krzywoustego, prawie nie istniało. Gdzie okiem sięgnąć — same gruz. Nawet nie kikuty domów, nie rozwalone na pół kamienice, ale zwaly gruzu. A na oko — hulał wiatr.

Szedł, potykając się o cegły i kamienie. Pierwszych ludzi zobaczył dopiero u głównej bramy. Tu spotkał dziewczynę, która... w miesiąc później została jego żoną, a Pyrzycom przybył nowy mieszkaniec. Każda para rąk wówczas podwójnie się liczyła, cóż dopiero takich rąk! Jankowski znał fach murarski, więc pracował u ludzi przy remontach, ona zaś pomagała sąsiadowi w ogródku.

*

Murarz ciągnęło na wielkie budowle, a tu mógł liczyć najwyżej na remonty. Przez trzy lata nikt nie budował nic nowego, nawet jedną szkołę i jeden sklep umieszczono w starych domach. Władze powiatowe także nie znalazły odpowiedniego miejsca na siedzibę i usadowiły się w Lipianach. Do Pyrzyce zaczęli przyjeżdżać ludzie samochodami i furmankami. Wystarczyło, żeby jakiś ocalały dom miał zerwane pół dachu lub wybite szyby, to o resztę postarali się oni, łupiąc i grabiąc, co się tylko dało. W ten sposób i te nieliczne domki, które przy niewielkiej ilości pieniędzy dałoby się jeszcze uratować, zniknęły z tygodnia na tydzień.

I oto teraz minęło dziesięć lat. W Stargardzie Jankowskiemu nie wiodło się jakoś. Zamieszkali katem u krewnych i ciągle awantury obrzydliły życie — jemu, żonie, wszystkim. Zarobku też nie miał takiego, na jaki liczył. A słyszał, że w Pyrzycach w ostatnich czasach wiele się zmieniło. Korzystając z urlopu, wybrał się, aby zobaczyć stare kąty.

*

Pyrzyce. Miasto oddalone o 30 kilometrów od Szczecina. Mała stacyjka, dwa tory, jeden przeladunkowy i kilka baraków — to wszystko, co ocalało. Nic się tu od tej pory nie zmieniło.

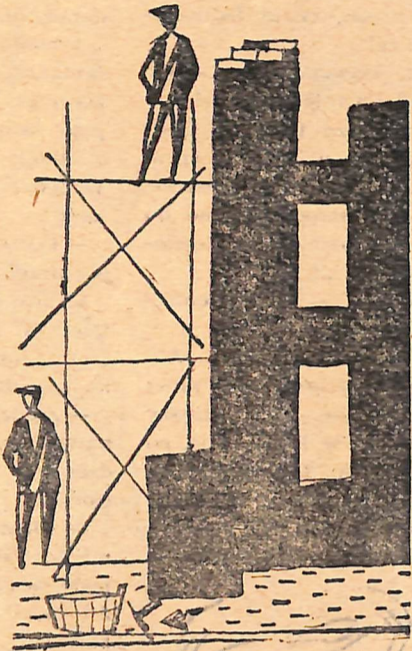
Jankowski idzie dalej. Rozgląda się i oczom nie wierzy. Oto brama. Stara, miejska brama, pamiętająca czasy księcia Światopełka Szczecińskiego. W pamięci Jankowskiego oznaczała życiową decyzję. Wracając do księcia Światopełka — stare kroniki wspominają, że kiedy przenośli stolicę Pomorza Zachodniego z Kamienia do Szczecina, przejeżdżał wtedy przez tę właśnie bramę. Po wojnie przejazd przez nią był wzbroniony. Odchyliła się jedna z baszt, grożąc zawaleniem. Teraz widać, jest już zabezpieczona, bo ruch pod bramą — jak na jarmarku.

Po prawej stronie Jankowski zobaczył znajome zwaly gruzów, tyle tyl-

ko, że trawa znacznie wybujała. Ale lewej strony nie poznał. Zamiast gruzów stoi po tej stronie osiedle mieszkaniowe, ze dwadzieścia albo i więcej bloków. Aż się wierzyć nie chce! Czerwone mury pachną jeszcze świeżą zaprawą, a już w oknach firanki porozwieszane.

Są sklepy, jest pralnia, tu warsztat szewski, tam krawiecki... Jest nawet restauracja. I kino.

Na środku placu, na drzwiach największego budynku, czerwona tablica:



„Prezydium Powiatowej Rady Narodowej“. W głębi biuro przedsiębiorstwa budowlanego. Przy tym właśnie placu pan Stanisław natknął się na pierwszego znajomego.

*

Kazik Kujawa uradował się tym spotkaniem.

— Aha! Ciągnie na stare śmieci —

co? Poznałeś miasto?

— Gdzie pracujesz?

— W odlewni.

— W tej budzie?

— Buda? Fabryka bracie, na sto dwa.

I zaczął opowiadać Stachowi wszystko, co się tu przez parę ostatnich lat wydarzyło.

— A praca tu jest? — dopytywał się Jankowski.

— Chciałbyś wrócić?

— Hm...

Kujawa w lot zorientował się, że Jankowskiemu jakoś „nijako“ przytaknąć tak od razu. — Przyjedź bracie. Roboty dla murarzy tu dosyć, na parę lat starczy. Jak chcesz, to ci załatwię pracę, mam tam znajomego.

— Nie tak prędko — śmiał się Stach.

Wyszli poza mury miasta. Jankowski rozpoznawał domy, które kiedyś remontował. Domy niby te same, ale życie inne. Mieszkają tu przeważnie ogrodnicy, i całe to osiedle — to jeden kwitnący ogród i ciepłarnia.

— Ci się dobrze mają — informował Kujawa. — Wysyłają do Szczecina „badyle“ i forsę leci.

Jankowski milczał. W duchu jednak coś przeżuwał. Wreszcie powiedział głośno.

— To zaprowadź mnie do tego znajomego.

W. Nag.

Z ostatniej chwili

Radziecka Stacja Międzyplanetarna na trasie Ziemia — Księżyc — Ziemia

W dniu 4 października w ZSRR wyrzucano trzecią rakietę kosmiczną; na pokładzie jej umieszczono automatyczną stację międzyplanetarną. Stację tę wyrzucano w przestrzeń za pomocą rakiet wielostopniowej. Automatyczna stacja międzyplanetarna przeleci w odległości około 10 tysięcy kilometrów od Księżyca; okrążywszy go, podaży w kierunku Ziemi i obiegając ją będzie podobnie jak sputniki.

Radziecka stacja automatyczna sfotografuje drugą stronę Księżyca, której nigdy nie widzimy z Ziemi. Pracą aparatury naukowej w przestworzach kieruje drogą radiową specjal-

ny ośrodek na Ziemi. Aparatura przekazująca informacje naukowe zgodnie z obliczeniami, będzie pracować okresami 2—4 godziny na dobę.

Trzecia z kolei rakietą jest największym z dotychczasowych pojazdów kosmicznych. Wyrzuczona została dokładnie w dwa lata od chwili wystania w przestrzeń pozaziemską pierwszego sputnika.

Według oceny uczonych, pokierowanie lotem rakiet tak, aby okrążyła ona Księżyc i wróciła w rejon Ziemi, jest trudniejsze od poprzedniego wyczynu jakim było trafienie rakietą w Księżyc.

List Czytelnika

Ludzie bez sumienia

DROGA „PRZYJACIÓŁKO“! Piszę ten list, choć nie wiem, czy w ogóle można mi pomóc.

Jestem repatriantem, powróciłem do kraju w 1957 roku wraz z żoną i synkiem Walerym, który ma obecnie 6 lat. Żona moja urodziła się w Republice Rosyjskiej, jej ojcem był Polak, matką — Rosjanka. Ja zaś pochodzę z Krosna. W ZSRR przebywałem od 1934 roku i choć tam się wychowałem, to dzięki rodzicom nie zapominałem swojej ojczyzny i ojczystego języka. Dlatego powróciłem do Polski.

Osiedliłem się w Zawierciu, bo tu dostałem mieszkanie i pracę w swoim zawodzie. Jest tu huta szkła, a ja jestem zdobnikiem szkła. Byłoby więc wszystko w porządku, gdyby... niektórzy dorośli nie zaczęli prześladować mojej żony, i gdyby dzieci tych dorosłych — nie zadreżwały naszego syna, dlatego, że żona źle mówi po polsku. (Jej ojciec dawno umarł, więc wychowywała ją tylko matka-Rosjanka). Żona z synem nie mogą spokojnie przejść ulicą, bo ciągle dolać tu jakieś wyzwisko zza węgła.

Dochodzi coraz częściej do sprzeczek, bo żona nie jest już w stanie

znosić tych wyzwisk. Po ostatniej sprzeczce, a następnie pobiciu synka, żona zwróciła się do ambasady radzieckiej o umożliwienie jej wyjazdu do rodziny w ZSRR. Takich co nas po głupiemu nienawidzą, jest zmniejszość. Dużo jest takich, co z szacunkiem odnoszą się do mojej żony, potępiają jej prześladowców, ale co więcej mogą zrobić? W dodatku, poważna część uczciwych ludzi milczy, nie chce się wtrącać „w nieswoją sprawę“...

Zamierzałem już wyjechać na Ziemię Zachodnią, gdzie jest więcej repatriantów i nikogo nie razi obcy akcent. Ale waham się, bo przecież najłatwiej rzucić mieszkanie, dobrą robotę, ale trudniej urządzić się na nowo gdzie indziej. W rezultacie nie wiem co zrobić. Bo jeśli żonie zezwolą na wyjazd, to i syna zabierze, czego bym chyba nie zniósł.

Co mam począć — nie wiem. I Ty mi chybą, „Przyjaciółko“, niewiele poradzisz. Piszę do Ciebie, bo jesteś jedynym pismem, które czyta moja żona. Poza tym nie wiem do kogo mógłbym się zwrócić o pomoc.

Prawda, jest sąd, można się procesować, ale co dalej? I sąd nie zawsze

potrafi zmienić złych ludzi. A poza tym — nie lubię się procesować, prac publicznie jakichkolwiek „brudów“. Przecież człowiek powinien zrozumieć drugiego człowieka, sam, bez nakazu, bez wyroku.

Przepraszam, że napisałem tak dużo i zająłem Wam tak dużo czasu na czytanie moich żalów.

JERZY SZOTA
Zawiercie

Ma rację nasz Czytelnik — trudno znaleźć lekarstwo na ludzką głupotę. Bo jakże inaczej powiedzieć o tych, którzy prześladowają swych sąsiadów jedynie dlatego, że się urodzili i wychowali pod innym stopniem szerokości geograficznej, w innym środowisku, że mają inny akcent wymowy?

Pisaliśmy już nieraz o takich, apelując do ich rozsądku i sumienia. Czasem pomogło. Apeluje więcej i teraz do sumienia i rozsądku prześladowców rodziny naszego Czytelnika, a jeśli to nie pomoże — do ich sąsiadów. Często tak zwana opinia publiczna może, jeśli nie wychować, odmienić ludzi ograniczonych i złych — to przynajmniej zmusić ich do milczenia.

ALEKSANDER KUPRIN

ŚWIĘTE kłamstwo

Iwan Iwanowicz Siemieniuta jest pechowym człowiekiem. Już jako dziecko otrzymywał karę za przewinienia kolegów, którzy na niego zrzucaли winę. A jako dorosły, gdy otrzymuje z trudem posadę, zostaje posadzony o kradzież i pozabawiony pracy.

Przez kilka lat żyje nędznym życiem, gnieździ się w ciemnej suterenie, a utrzymuje się z dorywczych zarobków.

Jedynie cztery dni w roku, w święta - Iwan w pożyczonym ubraniu - udaje zamożnego człowieka, gdy odwiedza swą matkę.

Staruszka mieszka w przytulku dla wdów.

Siemieniuta zwykle szuka okazji, aby wpaść po wieczór, kiedy braki jego garnituru stają się mniej dostrzegalne. Niedosłyszalnym krokiem przechodzi przez amfiladę ogromnych, sklepionych sal, których ściany są wymalowane spokojną zieloną farbą, obok śnieżno-białych pościeli z wzruszonymi pierzynami i górami poduszek, obok staruszek, które z ciekawością odprowadzają go spojrzeniem sponad okularów.

Wreszcie jest sala, w której mieszka jego matka. Sześć wysokich łóżek, obróconych głowami do ściany, nogami w głąb, a obok każdego łóżka - urzędowa szafeczka, ozdobiona starymi portretami w oklejonych muszelkami ramkach. Pośrodku pokoju, nisko do sufitu opuszczona na bloku, ogromna lampa, oświetlająca stół, przy którym trzy staruszki grają w niekończącego się preferansa.

- Konkordio Siergiejewno, gość do pani.

Matka wstaje szybko, podnosząc okulary na czoło. Kłębek wełny spada na podłogę i toczy się, przując oczka roboty.

- Wanieczka! Kochany! Czekałam, czekałam, myślałam, że już nie doczekam się mojego jasnego sokola. No, chodźmy, chodźmy. Nawet śniłeś mi się dzisiaj.

Prowadzi go drżąca ręka do swojego łóżka, gdzie obok okna stoi jej własny oddzielny stolik; nakrywa stolik obrusem, zapala woskowy cerkiewny ogarek, wyciąga z szafki czajnik, filiżanki, czajniczek i cukiernicę, a przez cały czas krząta się, krząta i jej stare, wyschłe, sekate ręce drżą.

Obok przechodzi poważna, stara pokojówka.

- Domniuszka! - mówi nieco przymilnie Konkordia Siergiejewna. - Przynieś mi, kochana moja, troszkę wrzątku. Widzisz, Waniuszka przyjechał do mnie w goście.

W czasie, gdy Domna wychodzi po wrzątek, matka i syn milczą i szybkimi przenikliwymi spojrzeniami jakby badają wzajemnie swoje serca.

- Nieszczęśliwie wyglądasz, Wania - mówi staruszka. - Poblądłeś, jesteś jakiś zmęczony.

- Co robisz, maman! Służba. Jestem teraz jak się to mówi, na oku. Pionek, a pomimo to cała kancelaria na mnie. Pracuję literalnie od rana do wieczora. Jak wół. Zgodzisz się, maman, że trzeba robić karierę?

- Ale nie przemęczaj się zanadto, Waniuszka.

- Nie szkodzi, maman, jestem wytrzymały. Za to na Wielkanoc otrzymam rangę kolegialnego rejestratora i podwyżkę, i nagrodę. Wtedy skończy się twoja tutejsza vegetacja. Wynajmę mieszkanie i zabiorę cię do siebie. I będziemy mieli raj a nie życie. Ja do pracy, ty - gospodyni domu.

- Daj ci Boże, daj Boże, Wanieczka, żeby tylko Bóg zesłał ci zdrowie i cierpliwość. Bo wyglądasz...

- To nic. Wytrzymały, maman!

Ten nieśmiały, zahukany życiem człowiek w czasie krótkich i rzadkich wizyt u matki zawsze utrzymuje się w nonszalanckim, niezależnym tonie, bezwiednie naśladowując tych światowych „przydzielonych” nieporóżnień, których w minionym czasie widywał w kancelarii. Stąd pochodzi również idio-

tyczne słowo „maman”. Zawsze nazywał matkę i teraz w myślach ją nazywa „Mama” „mamusią”, „matulką”, i zawsze na „ty”. Ale w nazwie „maman” jest coś takiego bez troskiego i arystokratycznego. I w tejże samej chwili, patrząc na zmęczoną, osnietą, poradloną twarz matki, czuje jednocześnie strach, czułość, wstyd i żal.

Domna przynosi wrzątek, stawia go ze swym żarliwym ukłonem na stole i płynnie odchodzi.

Konkordia Siergiejewna zaparza herbatę. Obok ich stolika często przemykają się w różnych sprawach i bez żadnych powodów zgrzybiałe, ciekawe, z mysimi oczkami staruszczyki, same podobne do szarych myszy. Wszystkie one pamiętają Siemieniutę od czasów, kiedy miał pięć lat.

- Jak twoje sprawy, maman? - pyta Siemieniuta, popijając herbatę z cukrem.

- Cóż! Jak to u starej. Pora by już tam... Ale z córkami źle. Ty przynajmniej, dzięki Bogu, masz widoki, ale im nie tego się wiecie. Mąż Katuszy zupełnie odbił się od domu. Gra w karty, pije, co dzień wraca pijany do mieszkania. Bije Katię. Prędko go zdaje się przepędzą z kolei, a Katię znów w ciąży. Tylko to jedno potrafi, podlec.

- Tak, maman, prawdę mówisz - to podlec.



Rys. W. Buśkiewicz

- Css, ciszej... Nie mów tak głośno... - szeptem matka. - Tu nas wszystkie podsłuchują, a potem będą plotkować. Tak. A z Zośką... sama już nie wiem, czy gorzej, czy lepiej? Jej Stasiuś jest i dobry, i łagodny... Tak, wszyscy ci Polacy, są łasi, ale na konto bab to prawdziwy pies, Panie Boże odpuść. Wszystkie pieniądze, bezwstydnik na nie trwonili. A Zoja, głuptaska, do tej pory zakochana w nim jak kotka! Nie rozumiem, co za głupota! Tak, zresztą po co ja wciąż nieprzyjemne i nieprzyjemne rzeczy mówię? Opowiedz lepiej cośkolwiek o sobie. Tylko css... ciszej, tu nawet ściany mają uszy.

Siemieniuta wzywa na pomoc całą swoją fantazję i zaczyna kłamać nonszlancko i niedbale. Co prawda, niekiedy przeczy temu, co mówił podczas poprzedniej wizyty. Wszystko jedno, nie spozstrzega tego. Matka spozstrzega, ale milczy. Tylko jej stare oczy stają się coraz smutniejsze i coraz bardziej badawcze.

Praca idzie mu doskonale. Kierownictwo ceni Siemieniutę, koledzy lubią. Co prawda, Traktatow i Preobrażeński zazdroszczą mu i intrygują. Ale gdzie im do niego! Nie znają się, nie mają pojęcia o robocie. Zapoznał się znakomicie ze wszystkimi tajemnicami kancelarii. Kierownik biura jest z nim w przyjaźni. Kilka dni temu zaprosił go do siebie na kolację. Były tańce. Córka kierownika, Luboczka, podeszła do niego z drugą panną. „Co pan chce: różę czy konwalię?” - „Konwalię!” Aż zarumieniła się cała. A potem pyta: „Po czym pan poznał, że to ja?” - „Serce mi podpowiedziało!”

- Ożeniłbyś się, Wanieczka.

- Poczekaj. Jeszcze nie czas, maman. Daj mi obrósnać w pierze. A ładna. Bezwzględnie ładna.

- Ach, ty figlarzu!

- Tfu, tfu, żeby tylko nie uroczyć. Sprawy, jak dotąd, idą dobrze, nie można narzekać.

I mówi, mówi bez końca, rozpalając się własną fantazją, założywszy niedbale nogę na nogę, podkłacząc węża i mrużąc oczy, a matka patrzy na jego usta, oczarowana zwodniczą bajką. Ale już z oddali dzwoni, wciąż zbliżając się, dzwonek. Wchodzi Domna z dzwoneczkiem. „Panie, na kolację!”

- Poczekaj na mnie - szepce matka. - Chcę popatrzeć jeszcze na ciebie.

Wraca po dwudziestu minutach. W rękach ma talerzyk, na którym leży kawałek wędzonego je-siotra, lub galareta, czy kanapka ze śledziem i kilka kawałków smacznego czarnego chleba.

- Zjedz, Wanieczka, zjedz - pieszczotliwie namawia matka. - Nie gardź naszym wdowim jedzeniem. Gdy byleś malutki bardzo lubiłeś je-siotra.

- Maman, zlituj się, jestem syty po gardło, gdzie mi do jedzenia? Jedliśmy dziś obiad w „Pradze”, podejmowaliśmy egzekutora. Przy okazji, maman, zebrałem stamtąd dla ciebie pomarańczę. Proszę bardzo...

Ale jednak zjada przyniesione danie ze zwierzęcym apetytem i nie spozstrzega, jak po zmarszczonych policzkach matki rozlewają się niby wąskie strumyczki ciche łzy.

Nadchodzi czas, gdy trzeba wyjść. Matka chce odprowadzić syna do przedpokoju, lecz on pamięta o swoim zniszczonym palcu, wprost niemożliwym do oglądania, i nie zgadza się na tę uprzejmość.

*

Kiedy wreszcie fortuna pokaże Siemieniucie nie okrutną, lecz miłosierną twarz? I czy pokaże? Myśle, że tak.

Cóż szkodzi, jej, narwanej i zmiennej piękności, wziąć i na złość wszystkim swoim oblubieńcom tkliwie przygarnąć najnędzniejszego niewolnika?

I oto stary, uczciwy stróż Ankudin, rozchorowawszy się i czując zbliżającą się śmierć, posyła do naczelnika urzędu swego wnuka, Griszkę:

- Powiedz tak jego wielmożności: Ankudin jest umierający i przed śmiercią chce wyznać jego wielmożności pewien bardzo ważny sekret.

Przyjdzie generał do służbowego mieszkania Ankudina w suterenie. Wtedy, zebrawszy ostatnie siły, Ankudin zsunie się z łóżka i padnie do nóg generała:

- Wasza wielmożność, sumienie mnie zadreczyło... Umieram. Chcę zrzucić grzech z duszy... Pieniądze to te same, i znaczki. Przecież to ja ukrądem... Diabeł mnie podkusił... Na rany Chrystusa, niech pan mi wybaczy, że zhańbiłem niewinnego człowieka, a pieniądze i znaczki są tu... W komo-dzie, w górnej szufladce na prawo.

Zaś na drugi dzień naczelnik pośle Pszonkina albo Masę po Siemieniutę, wprowadzi go pod rękę przed całą kancelarią i powie wszystko o Ankudinie, i o ukradzionych pieniądzach, i znaczkach, i o cierpieniach nieszczęśliwego Siemieniuty, i publicznie poprosi go o przebaczenie, i uściśnie mu rękę, i wruszony do łez, ucałuje go.

I Siemieniuta wraz z matką będzie żył jeszcze długo w cichym, skromnym i ciepłym schronieniu. Ale staruszka nigdy nie napomknie synowi o tym, że wiedziała o jego tumanieniu, a on nigdy nie wygada się, że wiedział, że ona o tym wie. Ten drażliwy punkt będzie się zawsze ostrożnie omijał. Święte kłamstwo - to drżący i wstydlivy kwiatek, który więdnie od dotknięcia.

Przełożyła Wanda Grodzieńska

Suknie

WEŁNIANE



1) Suknia kimonowa z „tweedu”. Krój prosty ze szwami na całej długości przodu i z tyłu. Rękaw do łokcia. W talii szerokie wiązanie.
2) Suknia z lekkiej welenki w jednym kolorze. Stanik i spódniczka z przodu ozdobione nie zszytymi za-

szewkami. Mały kołnierzyk lekko odstający od szyi. Fantazyjne zapięcie na jeden guzik.

3) Suknia wizytowa z jasnej weleny. Spódniczka krojona z szerokości. Na całej długości przodu spódniczki ozdoba z frendzli (wyciągnięte nitki z

poprzecznie krojonego materiału). Stanik luźny, z wcięciem wydłużonym na ramiona. Rękaw 3/4.

4) Suknia „biurowa” z pepitki. Rękaw długi. Kołnierzyk wykładany. Zapięcie na plisie. Wąska spódniczka z faldą z tyłu.

U „Lodzi” na kredyt

Trzech mężczyzn wysiadło z pociągu. Po peronie małej stacji Mostówka hulał wiatr. Mężczyźni zbili się w kupkę, lecz rozmowa nie kleiła się.

— Cwiartkę by jaką wypić po robocie, albo co? — rzekł któryś. — Mam „dychę”...

— U mnie też się coś znajdzie — dorzucił drugi.

— Ja mam płótno w kieszeni, bo „stara” wszystko zabrała...

— To nie, Lodzia da na kredyt. Idziemy do Lodzi?

— Idziemy.

Razno skierowali kroki do niepozornej chaty, leżącej tuż przy stacji. Leokadia Tomaszewska przyjęła ich gościnnie. Na stole pojawiła się półlitrowka i zakąska. Po opróżnieniu jej, jeden z mężczyzn zwrócił się do gospodyni:

— Słuchaj Lodziu, wypiloby się jeszcze coś, ale forsy nie ma.

— Nie szkodzi. Dam na kredyt. Doślanicie wypłatę, oddacie...

Na stole pojawiła się butelka za butelką, nie każda jednakowej wartości i mocy... Mężczyznom coraz bardziej kiwały się głowy, a w zeszycie dłużników „Lodzian” dopisywała coraz to nowe cyfry.

Milicja wiedziała o prowadzeniu nielegalnej knajpy. Ale nie wystarczy tylko wiedzieć. Nie wystarczy również znaleźć wódkę i zakąski, bo te wolno każdemu trzymać w dowolnych ilościach. Trzeba mieć dowody osobowe, czyli świadków. A to nie takie łatwe.

Pewnego razu milicjanci z Komendy Powiatowej w Wołominie zmienili otoczyli dom Tomaszewskiej. Drzwi były zamknięte, nikt nie odpowiadał. Dopiero gdy zagrożono włamaniem, Tomaszewska otworzyła. Jej złośliwe spojrzenie zdawało się mówić:

— Figę mi zrobicie!

Milicjanci znaleźli wódkę, duże ilości papierosów, ponad 30 słoików musztardy (!), w komórce kompletny warsztat masarski, a w słodolce rozciartowanego wiepra. Ależ cóż — są dowody rzeczowe — brak osobowych.

W pewnym momencie milicjant sięgnął do szuflady, znalazł tam zeszyt. Tomaszewska zbladła i starała się go wydrzeć. W zeszycie było kilkanaście nazwisk, a przy każdym z nich kolumny cyfr, opiewające na wcale niebagatelne sumki. To ci, którzy po sprzedaniu czegoś z gospodarstwa lub swój ciężko zapracowany grosz, muszą oddać „Lodzi”. „Lodzian” bogaci się, dzieci jej klientów są coraz biedniejsze...

Ow zeszyt to już dowód. Sprawę Tomaszewskiej skierowano więc do Sądu w Radzyminie. Sąd skazał „Lodzię” na 4 miesiące aresztu i grzywnę.

Czy po odsiedzeniu kary Tomaszewska znów zajmie się nielegalnym handlem wódką? Trudno na to odpowiedzieć. Zdarza się to nieraz.

Przeciw Leokadii Wasiak z Płońska przeprowadzono pięć razy dochodzenie. Trzy razy ukarano ją niewielką grzywną, jeden raz od aresztu uratowała ją amnestia, ostatnio karę aresztu uchylono ze względu na podeszły wiek. Co robi Wasiakowa teraz? Handluje wódką nadal.

— Handlowałam i będę handlowała — mówi.

Janina Gryglewicz z Radzymina w żargonie jej klienów zwie się „Wialnia”. Niby dlatego, że goście przychodzą do niej od czasu do czasu „zawiać się”. A że amatorów było coraz więcej, więc kiedyś „Wialnia” — wpała. Wlepiono jej 4 miesiące aresztu. Ale ile razy milicjanci przychodzili ją zabrać, zawsze leżała w łóżku „obłożnie chora”.

Wreszcie miarka przebrała się i — po stwierdzeniu przez urzędowego lekarza, że Gryglewicz jest zdrowa — osadzono ją w więzieniu.

Milicja często jest bezradna, a to

głównie z braku świadków. Jeżeli nawet ktoś zamelduje o nielegalnej knajpie, to — gdy dowie się, że sprawa pójdzie do sądu — wycofuje swe poprzednie zeznania. A przecież nielegalne knajpiarstwo to rujnowanie rodzin, niedza dzieci i żon klientów tych knajp. Kobietom więc przede wszystkim powinno zależeć na ich likwidowaniu. Tymczasem...

Komenda Wojewódzka MO w Warszawie otrzymała list z Ząbek, podpisany przez 32 kobiety. W liście tym podano 11 osób handlujących wódką. List kończył się słowami:

„Mamy już tego dosyć. Zlikwidujcie te podłe meliny, gdzie nasi mężowie tracą zdrowie i pieniądze”.

Z owych 32 kobiet do Komendy Wojewódzkiej wezwano osiem. Oficer który rozmawiał z nimi, miał nie lada orzech do zgryzienia: żadna nie chciała potwierdzić tego, co napisała w liście.

Dlaczego ludzie, którzy widzą zło, płynące z nielegalnego handlu wódką, tak niechętnie świadczą przeciw trudniącym się tym handlem? Czy występuje tu jakaś złe pojęta, szkodliwa solidarność, czy też obawa przed zemstą? Chyba jedno i drugie. Trzecia rzecz, to pijackie środowisko. Przyjdzie taki pijak do meliny, a handlarzka do niego:

— Twoja baba milicję na mnie napuściła...

Koledzy od kielicha — huzia na niego, on z kolei, przyszedłszy podpity do domu, spierze i tak zmałtretowaną już żonę.

Nie ulega wątpliwości, że zarówno do likwidacji melin pijackich, jak i do osmielenia świadków przyczynić się mogą surowe wyroki na nielegalnych knajpiarzy. Obecnie za tego rodzaju przestępstwo karze się na podstawie ustawy o nielegalnym handlu, która przewiduje karę do dwóch lat więzienia i grzywnę. Ale myśli się już o tym, by sprawy nielegalnego handlu wódką karać na podstawie ustawy o spekulacji. Ta ustawa przewiduje kary do lat dziesięciu, plus grzywna.

Jak najsurowsze kary dla „wódczanych” winowajców, to w tej chwili chyba najłagodniejsze wyjście.

Edward Wasilewski

Sąsiad z za Odry

Nie znam i nigdy nie będę znała nazwiska tej kobiety.

...Na fotografii stała z samego brzegu, twarz miała pomarszczoną i pełną zadumy. W rękę trzymała wiązankę kwiatów. Kogo tu oplakiwała i wspominała?

Pod fotografią podpis, kilka zdań w języku niemieckim: We wrześniu 1958 roku, na stokach Eittersbergu — koło Weimaru, na terenie byłego faszystowskiego obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie — odsłonięto pomnik-mauzoleum. Udział w tej uroczystości wzięli dawni więźniowie obozów, oraz rodziny pomordowanych tutaj.

Kim więc jest ta stara kobieta?

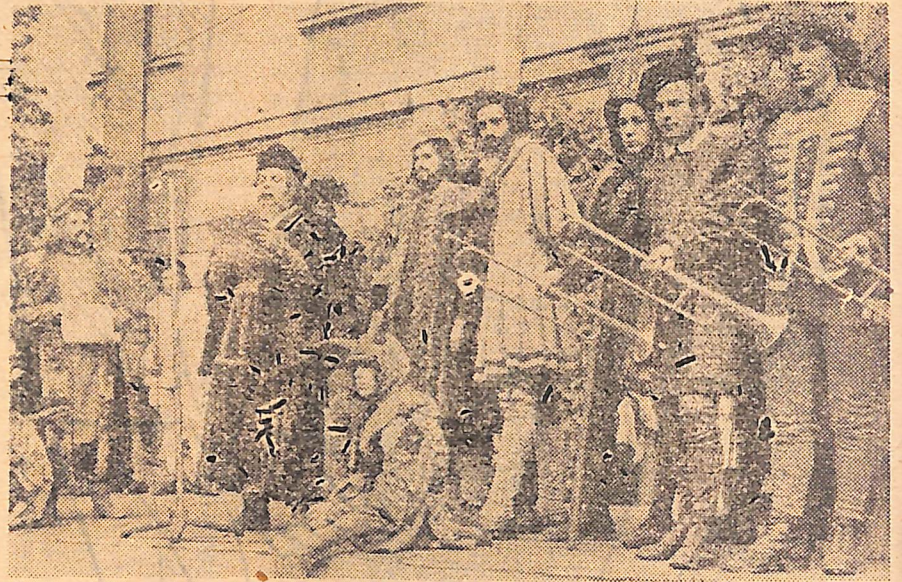
Którykolwiek kraj jest jej ojczyzną, ten bukiet przyniosła Im wszystkim — na wspólny grób.

Z Buchenwaldu — z miejsca dawnej kaźni hitlerowskiej, miejsca, w którym dziś Niemiecka Republika Demokratyczna złożyła hołd prochom 55 tysięcy pomordowanych — popłynęło do wszystkich ludzi w Europie nowe



ZIELONA GÓRA jest stolicą Ziemi Lubuskiej. Rokrocznie w pierwszą niedzielę października obchodzone tu są uroczystości „Godów winobrania”. Już na wiele dni przed winobraniami, Zielona Góra przybiera odświętny wygląd, przygotowując się godnie na przyjęcie turystów z całej Polski.

W przeddzień święta, w godzinach wieczornych, przez ulice miasta przechodzą heroldowie oraz oddziały straży miejskiej — w strojach sprzed kilku wieków — nawołując mieszkańców, aby udali się pod ratusz, gdzie odbędzie się uroczyste otwarcie „Dni winobrania”.



Heroldowie w historycznych strojach nawołują do udziału w „Godach winobrania”
Fot. St. Arczyński

Pod ratuszem, wobec zgromadzonych tłumów, z wysokiej trybuny „rajcowie” miasta odczytują uroczysty akt o ustanowieniu „Godów winobrania”. Od tej chwili wino „leje się strumieniami”. Dosłownie, co kilka kroków — prowizoryczne kioski, wszędzie beczki pełne wina i zwarty tłum ludzi, smakujących zielonogórski „nektar”.

Do późnej nocy Zielona Góra rozbrzmiewa gwarem i pieśnią, tonie w powodzi różnokolorowych raket i neonów. W dzień winobrania ulicami miasta ciągną barwne korowody pracowników zielonogórskich za-

wezwanie: „Nie pozwólcie odradzać się faszystom w Niemczech Zachodnich! Obrońcie własne narody i naród niemiecki przed militarystką!”.

Dziesięć lat upłynęło od dnia, w którym narodziła się Niemiecka Republika Demokratyczna. Ten dzień zapisała historia. Oto po raz pierwszy w dziejach Europy powstało państwo niemieckie, któremu obce są idee zaborcze. Rośnie państwo, które chce żyć w zgodzie ze swymi sąsiadami i buduje przyszłość Niemiec na nowych z gruntu zasadach: swoją przyszłość związało z socjalizmem.

W ciągu tych lat przeobraziły się w Niemczech Wschodnich stosunki wewnętrzne — stworzono podstawy socjalizmu, podstawy ustroju sprawiedliwości społecznej. Przeobraziła się i świadomość ludzi. Społeczeństwo NRD coraz lepiej pojmuje treść, jaką zawarły w sobie słowa „faszizm” i „militaryzm”. Społeczeństwo to nie chce nowej tragedii swego narodu i innych narodów. Dlatego tak gorąco protestuje przeciwko uzbrojeniu „Bundeswe-

hry” (armia Niemiec zachodnich) i wyposażeniu jej w broń atomową. Dlatego podejmowało już wielokrotnie i nadal podejmuje inicjatywy w kierunku zabezpieczenia pokoju w Europie, zlikwidowania groźby wojny atomowej i wreszcie przygotowania traktatu pokojowego z Niemcami. Ludzie z NRD chcą, aby ich państwo rozwijało się jako państwo pokojowe. Chcą, aby idea pokojowa przyświecała całemu narodowi niemieckiemu. Niemożliwe jednak jest to tak długo, póki w Niemczech zachodnich prowadzi się zbrojenia, póki działają tam organizacje faszystowskie, a na czele Wehrmachtu stoją dawni oficerowie SS.

...Ten pomnik - mauzoleum, który odsłonięto na stokach Eittersbergu koło Weimaru, stał się jednocześnie symbolem dobrej woli ludzi z NRD.

Nigdy więcej wojny! — mówią ci ludzie. — I nigdy więcej cierpień tylu narodów, nigdy więcej niepotrzebnej, strasznej śmierci.

KONKURS TYSIĄCLECIA

mic

kładów, idą delegacje poszczególnych powiatów, zespoły sportowe oraz zespoły pieśni i tańca, a na ich czele — dobrze znany Zespół Pieśni i Tańca Ziemi Lubuskiej. Na ulicach łok i ogólna wesołość, w kilku punktach — zabawy ludowe, tańczą ochoczo młodzi i starsi.

Znamienny jest fakt, że pomimo takiej „okazji“, nie widać ludzi pijanych. Wszystko w miarę, wszystko z rozsądkiem...

Po wyzwoleniu Zielona Góra była sobie ot, takim przeciętnym miastem, jak wiele innych cichych miasteczek na Ziemiach Zachodnich. Życie było tam monotonne. Pełną „parą“ ruszyło dopiero wówczas, gdy Zielona Góra stała się miastem wojewódzkim. Od tej pory datuje się rozwój budownictwa, przemysłu i życia kulturalnego. — Powstały nowe osiedla przy ulicach Chrobrego i Jaskółczej. Miasto jest czyste i zielone. Aleja Niepodległości, ciągnąca się ze śródmieścia do dworca kolejowego, została wysadzona pięknymi lipami. Przy tej alei znajduje się Pomnik Wdzięczności żołnierzom Armii Radzieckiej, którzy padli w walce o Zieloną Górę.

Zatrzymajmy się na chwilę w pięknie urządzonej Ogródku Jordanowskim, miejscu zabaw najmłodszych zielonogórczan. Te dzieci urodziły się już w Zielonej Górze — tu stawiały pierwsze kroki, tu chodzą do szkoły.

Zielona Góra, jedno z najmłodszych miast wojewódzkich w Polsce, posiada własną radiostację. Dużym powodzeniem wśród zielonogórczan cieszy się Teatr Ziemi Lubuskiej. Ma-



Fot. Syndoman

Mury zielonogórskich kamienie spowite są gęsto winnym gronem

my ponadto...ięć kin, z których jedno — „Nysa“, jest kinem panoramicznym. A Zespół Pieśni i Tańca Ziemi Lubuskiej zdobył sobie zasłużoną sławę nie tylko w naszym województwie.

Po wyzwoleniu zbudowano w Zielonej Górze kilka nowych szkół podstawowych, są licea, jest i technikum. Zakłady produkcyjne: „Zaśstal“, „Zgrzeblarki“, „Polska Wełna“, „A-21“, zatrudniają tysiące robotników. Nasze wagony, cysterny, zgrzeblarki i wełna wędrują do różnych państw i dobrze są notowane na rynkach światowych.

Piękne jest moje miasto. Gdy wyjdzie się na Wzgórza Piastowskie — jak okiem sięgnąć, całe tonie w zieleni i kwiatach. A wieczorem wygląda wprost baśniowo, szczególnie — rynek wokół ratusza: wszędzie różnokolorowe neony.

Komunikacja działa u nas sprawnie. Autobusy docierają do Chynowa, Ruculi, Przylepu, Witkowona, Jędrzychowa, Ochli i Łęczycy.

Ziemia Lubuska ma bogate tradycje walk o polskość, o polską mowę i pieśń. Szczególnie pięknie zapisała się na kartach historii Bolimosszczyzna. W starym Głogowie do dziś rozpościerają swoje skrzydła na dawnych, zabytkowych budowlach — orły piastowskie. Nie zdolali kajzerzy i hitlerzy zniszczyć polskości tutejszego ludu! Liczne też są pamiątki jego ciężkich zmagani. Znajdują się one w Muzeum Ziemi Lubuskiej, a świadectwem polskości tej ziemi są między innymi stare nagrobki na cmentarzach. Figurują na nich nazwiska Oborskich, Leśniewskich, Płońskich i Zielińskich.

W okresie II wojny światowej ja sam walczyłem o Ziemię Zachodnie. Wprawdzie nie o samą Zieloną Górę, a o Wałcz, Złotów, Jastrów i Kołobrzeg, ale była to też walka o Zieloną Górę, o jej wyzwolenie. Gdy byłem jeszcze w wojsku, przejeżdżałem w 1946 r. przez Zieloną Górę. Zatrzymałem się, aby zwiedzić to miasto i — zachwyciłem się nim. Postanowiłem tu wrócić. Tak się też stało.

Bliska mi jest Zielona Góra. Tu pierwszy raz prawdziwie i szczerze pokochałem, tu urodziła się moja córeczka. Zielona Góra to moja mała ojczyzna — w wielkiej Ojczyźnie — Polsce Ludowej...

Stanisław Kuloń

W SZESNASTĄ ROCZNICĘ



Fot. Syndoman

Droga zaczęła się od Lenino. Tutaj, w dniu 12 października 1943 roku, po raz pierwszy wstąpiła do boju I Dywizja Piechoty im. Tadeusza Kościuszki. „My Wam niesiemy na ostrzach bagnatów życie i godność człowieczą“ — pisali poeci — żołnierze. Tak było. Dla umęczonego narodu dzień ten stał się dniem bliskiego spełnienia nadziei. Najkrótszą drogą, z ziemi radzieckiej, wsparta na braterstwie broni żołnierza polskiego i radzieckiego, szła już do kraju wolność. Szła armia, walcząca o Polskę nie tylko wolną, ale i sprawiedliwą — ojczyznę ludzi pracy. Wywalczyli życie i godność.

Dzień 12 października przeszedł do historii.

Poradnia przy ladzie

„Jesień w naszej spiżarni — pokaz o godz. 17“. Tak głosi duży afisz przed sklepem WSS w Al. Niepodległości 92 w Warszawie.

Ciekawe — pomyślałam — zobaczę. Już na pięć minut przed piątą kobiety schodzą się, aby posłuchać i popatrzeć, jak się robi — tym razem surówki.

Pokaz odbywa się po prostu w sklepie. Z boku ustawiony stół, na nim marchew, kapusta, seler, por, jabłko, ogórki kwaszone i inne warzywa. Obok — salaterki, talerzyki, łyżeczki — słowem wszystko, co będzie potrzebne do przyrządzenia surówek, a potem do spróbowania, czy smaczne, czy warto je robić dla domowników.

Przy stole robi się coraz tłoczniej, bo kobiety z tej dzielnicy wiedzą, że na pokazie można się rzeczywiście czegoś nauczyć. Już prawie od roku ten sklep organizuje pokazy przyrządzania różnych potraw. Jesienią i na wiosnę trwają one cały tydzień, co dzień przeszło 2 godziny.

Temat dostosowany do pory roku i do potrzeb chwili. A więc — przeżywamy obecnie okres trudności z mięsem, są natomiast śledzie. Większość gospodyń ogranicza się do śledzia w oliwie lub marynowanego. Tymczasem instruktorka w ciągu tych dwóch godzin nauczyła gospodarzy śledziami. Śledź smażyony, kotleciki ze śledzia, korki, śledź z jajkiem i bez, śledź na obiad, na kolację, na przyjęcie i na codzień.

Ryżu, choć jest tani, też nie potrafimy wykorzystać w naszej kuchni. I znowu pokazy pomogły.

Instruktorka p. Irena Godyńska nie ogranicza się do pouczania, jak robić daną potrawę. Przy okazji dorzuca parę słów o wartości witaminowej danego produktu, jak ochroni witaminę od zniszczenia, jakie sole mineralne i inne wartości odżywcze są w różnych potrawach. Niby się o tych sprawach wie, ale przypomnieć nie zaszkodzi.

Dlaczego właśnie spółdzielnia spóżywców na Mokotowie obrała sobie tę formę przyciągania klientów, a nawet werbowania członków — spółdzielców?

Odpowiedź może być tylko taka — bo umie myśleć, bo ma dobrą wolę.

Do takiego pokazu musi być duży sklep — to prawda. Ale dużych sklepów mamy zarówno w Warszawie, jak we wszystkich wojewódzkich, a nawet powiatowych miastach, pod dostatkiem.

Mnie się pokaz bardzo podobał i dziesiątkom, stłoczonym przy stole, kobiet — też. Myślę, że w całym kraju takie pokazy wzbudziłyby zainteresowanie, zostałyby przyjęte z dużym zadowoleniem przez kobiety. Żeby je urządzać, trzeba naprawdę niewiele — trochę zmysłu organizacyjnego i dobrej woli.

Mam nadzieję, że zarządy WSS i PSS, że kierownicy sklepów pomyślą, rozważą i — przeniosą cudze doświadczenie na swój teren.

Na wesoło

Oplaciło się

ZACZEŁO się wszystko rok temu. Zepsuł się taras na pierwszym piętrze, we wspólnym mieszkaniu, w willi. Jesienny deszcz kapał mi na głowę, jako że mój pokój znajduje się pod tarasem. Spędzałam więc dni i noce pod parasolem. To nawet zabawne, tylko niewygodne. Gdy zziębłam z wilgoci, a z parasola lała się woda, podstawiłam kubki i postanowiłam się rozgrzać.

— Pobiegam — pomyślałam.

I biegałam.

Od rady narodowej do rady narodowej szukając rady. Wreszcie na Placu Dzierżyńskiego w Zarządzie Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej, u dyr. Chmielewskiego obiecano solennie: remont zrobimy, na pewno!

— Kiedy?

— Za rok!

Cóż to jest rok w porównaniu na przykład z tysiącleciem!

Reumatyzm, którego się nabawiłam w wilgoci podleczone w sanatorium, a dobrzy ludzie dawali mi schronienie.

I znów biegałam. Tym razem od znajomych do znajomych, od mieszkania do mieszkania. Życie było niezwykle urozmaicone, tylko trochę męczące.

Minał rok. O radości! O rozkoszy! Okazało się, że sprawę już przekazano z rady narodowej do miejskiego przedsiębiorstwa remontowo - budowlanego w Warszawie 6, ul Czerniakowska 73-79.

Zatelefonowałam. Spytałam kiedy przyjdą naprawiać. Odpowiedzieli gromko: tuż idą!

Ponieważ „szli“ tydzień, zadzwoniłam ponownie.

Inżynier, kierownik działu technicznego mocno się zdziwił:



— Jeszcze nie byli? Lada moment będą.

Myślicie, że nie przyszli? Owszem, przyszli i poszli.

Co się stało? Dlaczego? Głos z telefonu odpowiedział krótko i rzeczowo:

— Za mały remont, nie oplaca się.

*

NAJTRUDNIEJ było mi znaleźć kłof, ale znalazłam. I w poście czoła, stojąc na dachu waliłam gdzie popadło. Sproco zrobiłam, ale zlecieli się ludzie, zaczęli krzyżeć, ściągnęli mnie z dachu siłą, wezwali karetkę, zawieźli do domu wariatów.

A taki miałam śliczny, społeczny plan: zdewastować wszystkie domy, których nie można naprawiać, bo się nie oplaca. Żeby się oplacało.

No cóż? Spaceruję teraz po parku w Tworkach, żółte liście melancholijnie opadają z drzew, a ja z przyjemnością słucham szumu deszczu. W pokoju jest sucho, ciepło, mam wikt, mieszkanie, spokój. Oplaciło się.

J. KWIECIŃSKA

Rozmowa z lekarzem

B ł o n i c a

Blonica (dyfteryt) jest chorobą zakaźną wieku dziecięcego. Zarazek, który ją wywołuje, nazywa się maczugowcem błonicy. Najchętniej usadawia się on w gardle (na migdałkach), na błonie śluzowej nosa, krtani, tchawicy. Najczęstsza jest jednak błonica gardła.

Pod wpływem zarazka tworzą się na migdałkach błony dyfteryczne - nalot, który nieraz trudno jest odróżnić od nalotu anginy. Lekarz pobiera wtedy nalot z gardła pacjenta, aby ustalić, czy pacjent jest chory na dyfteryt, czy też na anginę. Jest to niezwykle ważne dla ustalenia sposobu leczenia.

Zarazek błonicy wywołuje nie tylko zmiany chorobowe na migdałkach (miejscowe), ale wydziela także jad, który powoduje ogólne zatrucie organizmu, atakuje układ nerwowy, sercowo-naczyniowy i inne narządy.

Choroba rozpoczyna się bólem głowy, lekkim bólem gardła i gorączką. Początek jej nie zawsze jest gwałtowny, często jest on mało dostrzegalny, choroba rozwija się powolnie. W pierwszych dniach choroby nalot na migdałkach jest zwykle biały, rozlany, rozszerza się on wolno na okolice tkanki, następnie nabiera barwy brudno-szarej, a nawet szaro-zielono-

nej. Węzły chłonne (gruczoły) szyi są obrzęknięte, lekko bolesne.

Blonica przebiega różnie, zależnie od zjadliwości zarazka, od zdolności obronnych organizmu i od tego, czy szybko rozpoczęto leczenie. Ciężki przebieg błonicy występuje u dzieci, które nigdy nie były szczepione przeciw tej chorobie. W ciężkich przypadkach, w pierwszych dniach choroby grozi uduszenie się dziecka wskutek krupowego zapalenia krtani (kiedy błony dyfteryczne przechodzą na krtani). W późniejszych dniach choroby (w razie ciężkiego przebiegu) może nastąpić śmierć z powodu ogólnego zatrucia, porażenia serca, mięśni oddechowych lub przepony.

Dzieci, które były zaszczepione przeciwko błonicy, na tę formę choroby nie zapadają. Szczepionka przeciwdyfteryczna chroni je przed chorobą. W wyjątkowych przypadkach, gdy dziecko pomimo zaszczepienia zachoruje na błonicę, choroba przebiega lekko i nie powoduje poważnych powikłań. Niestety, nie wszystkie matki rozumieją, jak ważne są szczepienia ochronne i dlatego nie wszystkim dzieci są poddawane szczepieniom. Stąd nadal istnieje w Polsce dość duża ilość zachorowań na błonicę, choć w krajach, w których szczepi się wszystkie dzieci, ilość za-

Chcę wiedzieć, co słuchać na świecie

PO ROZMOWACH
CHRUSZCZOW - EISENHOWER

Jaki jest wynik rozmów Chruszczow - Eisenhower? Czego można po nich oczekiwać? Takie i podobne pytania są nieustannym tematem oświadczeń, wywiadów polityków całego chyba świata, tematem rozważań wszystkich gazet.

Przedstawiając na spotkaniu z mieszkańcami Moskwy przebieg i wyniki wizyty w USA, premier Chruszczow powiedział między innymi: „...W wyniku rozmów i dyskusji nad konkretnymi problemami z prezydentem Eisenhowerem, wyrobiłem sobie poglądy, że pragnie on szerzej zlikwidować stan „zimnej wojny“, unormować stosunki między naszymi krajami, przyczynić się do polepszenia stosunków między wszystkimi krajami...”

Jednocześnie odniosłem wrażenie, że są w Ameryce siły, które nie działają w tym samym kierunku co prezydent.

Sily te wypowiadają się za kontynuowaniem „zimnej wojny“ i wyścigu zbrojeń. Czy siły te są wielkie, czy małe, wpływowe czy niewływowe, czy mogą one zwyciężyć nad tymi siłami, które popierają prezydenta — a popiera go absolutna większość narodu amerykańskiego — nie śpieszyłbym się z ostateczną odpowiedzią na te pytania.

Czas jest dobrym doradcą, jak mówią Rosjanie, „poranek jest mędrzy od wieczora“. To mądrze powiedziane. Czekamy więc na poranek...”

Prezydent Eisenhower na specjalnej konferencji prasowej oświadczył, że w rozmowach z premierem Chruszczowem osiągnięty został podstawowy ich cel, jakim było „stopień części lodów zimnej wojny“.

Komentatorzy polityczni, którzy oceniając na gorąco komunikat o rozmowach Chruszczow - Eisenhower, przyjęli go jako „zachęcający“, piszą teraz, iż w czasie rozmów osiągnięto więcej niż można było oczekiwać. Przewidywania są na ogół zgodne, iż w niedługim czasie wznowione zostaną rozmowy na niższym szczeblu w sprawie Berlina i że termin spotkania szefów rządów czterech mocarstw jest bliski.

Są głosy (między innymi londyńska gazeta „Times“), że spotkanie wielkiej czwórki może odbyć się jeszcze w tym roku, w listopadzie. Inni mówią o początku przyszłego roku.

PRZEMÓWIENIE MINISTRA
A. RAPACKIEGO W ONZ

W piątek, 2 października, w Organizacji Narodów Zjednoczonych przemawiał szef delegacji polskiej, minister spraw zagranicznych, Adam Rapacki.

Mówiąc o zmianach, jakie zaszły w stosunkach międzynarodowych, minister Rapacki stwierdza, że „Zdobyczą ostatnimi laty jest to, że poczucie rzeczywistości i zdrowy rozsądek torują sobie drogę w stosunkach międzynarodowych. Powszechna staje się świadomość podstawowych faktów naszych czasów.“

Takim podstawowym faktem jest rozwój systemu socjalistycznego. Jest to proces niepowstrzymany i nieodwracalny. Istnienie dwóch odmiennych systemów społeczno-gospodarczych na świecie jest trwałą cechą naszej epoki.

Drugim podstawowym faktem jest ostateczny kryzys systemu kolonialnego. I ten proces jest niepowstrzymany i nieodwracalny.

Trzecim podstawowym faktem jest rozwój nauki i techniki XX wieku. Stawia on przed naszym pokoleniem zadanie ostatecznego rozwiązania dyktatu wojny i pokoju.

Wnioski z tych faktów stają się coraz bardziej powszechne i oczywiste. Trwale pokojowe współistnienie, to jedyne możliwy sposób istnienia w naszych czasach... Nie zbrojny rozjem — podkreśla minister Rapacki — ale trwałe pokojowe współistnienie jest koniecznością historyczną. To znaczy pokojowe współzawodnictwo, współpraca między narodowa, rozbrojenie, zbiorowe bezpieczeństwo“.

Minister Rapacki stwierdza, że podstawowe znaczenie dla budowy systemu pokojowego współistnienia ma rozwój handlu i współpraca gospodarcza.

Znaczną część swego przemówienia minister Rapacki poświęcił problemowi powszechnego rozbrojenia. „Rząd Polski uważa radzieckie propozycje rozbrojenia za realne, odpowiadające potrzebom obecnego rozwoju sytuacji międzynarodowej i żywotnym interesom naszego narodu“.

„Zrozumiałe jest — mówił minister Rapacki — że opracowanie i realizacja planu takiego rozbrojenia musi potrwać parę lat. Mając tę perspektywę przed sobą powinniśmy uczynić wszystko, aby nie pogarszać istniejącej sytuacji. Dlatego oczekujemy, że będą doprowadzone do pomyślnego końca rokowania w sprawie zaprzestania na stałe prób z bronią jądrową. Należy też zapobiec stwarzaniu faktów dokonanych w dziedzinie zbrojeń. Dotyczy to przede wszystkim tak kluczowego dla odprężenia obszaru, jakim jest Europa Środkowa. Należy przynajmniej zapobiec uruchomieniu tam produkcji broni jądrowo-rakietowej i wyposażeniu w tę broni armii, które jej nie posiadają“.

Minister Rapacki przedstawił także punkt widzenia Polski na sprawę Niemiec. Są dwie koncepcje, dwie polityki co do tej kwestii. Jedną reprezentują koła rządzące NRF, które odrzucają wszelkie realne próby stopniowego rozwiązania zagadnienia niemieckiego. Koła te dążą do uzyskania takiej pozycji w łonie Zachodu, która pozwoliłaby im wciągnąć swoich sojuszników do realizacji ich planów, niebezpiecznych dla pokoju i dla samych sojuszników NRF.

Druga, inna polityka opiera się na faktach: istnieją dwa państwa niemieckie, a więc problem niemiecki można rozwiązać jedynie przez proces normalizacji stosunków między tymi dwoma państwami. Proces ten może się rozwijać pomyślnie tylko w atmosferze zmniejszającego się napięcia, postępu rozbrojenia itp. W tym kierunku zmierza polityka NRD i Polska popiera tę właśnie politykę. Uważa ją za zgodną z interesami pokoju i za jedyne realną politykę.

Dr Wl. Kwaśniewska

Dla każdego COŚ dobrego

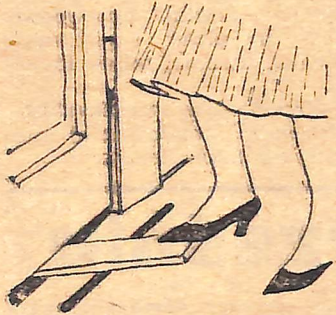
Bez MĘSKIEJ Zadki

1. Skrzypiące drzwi w mieszkaniu denerwują i drażnią. Aby temu zaradzić, weź kawałek dość długiej, lecz wąskiej i cienkiej deseczki. Wsuń ją między drzwi a podłogę i połóż pod nią na przykład ołówek. Będzie to twoja mała dźwignia. Jeden koniec deseczki przyciśnij dość mocno nogą. W ten sposób uniesiesz drzwi wyżej w zawiasach.

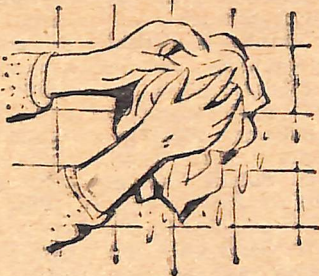
2. Często się zdarza, że zatyka w wannie lub zlewie nie chce swobodnie wychodzić — i trzeba użyć dużej siły, aby ją wyjąć. Pamiętaj, co kilka dni natłuścić ją obojętnie jakim tłuszczem — świetnie pomaga.



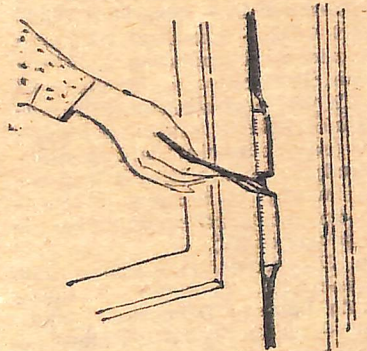
3. Jeśli myjesz dużą powierzchnię na przykład ściany malowane olejną farbą lub ściany wyłożone kafelkami — często powstają na nich brzydkie smugi i zacieki. Unikniesz tego jeżeli zmoczysz całą powierzchnię od dołu ku górze (ważne!) czystą letnią wodą. Potem myj mokrą ścianę z góry ku dołowi wodą z mydłem. Splucz prędko czystą, ciepłą wodą również z góry ku dołowi.



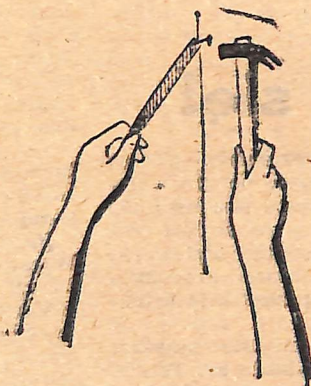
Cienkim pedzelkiem wpuść między zawiasy kilka kropel oleju maszynowego i kilka razy porusz drzwiami. Powtórz kilka razy. Następnie wyjmij deseczkę — dźwignię, drzwi opadną na swoje miejsce. Przestaną skrzypieć. Gdyby skrzy-



4. Wiemy z doświadczenia, jak ciężko jest wbić gwoździć (szczególnie mały), gdzieś w kąt między ścianami, gdzie dostęp jest trudny. Należy wówczas wziąć poczwornie



pienie powtarzało się, wyjmij drzwi zupełnie z zawiasów (w sposób wyżej opisany, tylko mocniej naciśnij nogą), w szczelinę między zawiasy włóż kawałek watki mocno nasączonej olejem. Załóż drzwi z powrotem.



złożony wąski pasek papieru — długości około 20 cm lub pasek cienkiej tektury. W jeden koniec paska wbijamy gwoździć, drugi koniec trzymamy w palcach. Manipulujemy swobodnie papierem — przykładamy gwoździć do miejsca, w które ma być wbity, bez obawy, że uderzymy się młotkiem w palec.

5. Co zrobić, gdy duży gwoździć lub hak — rusza się



w ścianie, a nie daje się głębiej wbić?

Weź wówczas płaskie dłutko i wydlub nim w ścianie kwadratowy otworek — trochę dłuższy niż wbijany hak.



Następnie weź trochę gipsu, rozprowadź go wodą, tak aż otrzymasz gęstą papkę. Papką tą napełnij otwór w ścianie, resztki usuń starym, tępych nożem, aż otrzymasz gładką powierzchnię. Do otworu w ścianie możesz jeszcze włożyć wilgotną watę, lub kawałek miękkiej flanelki i dopiero wtedy zagipsować. Gdy gips stwardnieje, wbij weń hak. Teraz będzie się trzymał mocno. Można też do otworu wbić najpierw drewniany kolek i zagipsować go. Hak wbijamy w drzewo.



Surówka z porów

Duży por, 2 spore marchwie, ogórek kwaszony, 3 łyżki śmietany, sól, cukier.

Por obmyć, odkroić zielone końce, przekrajać na pół wzdłuż i drobno pokrajać. Oczyszczoną marchew i ogórek zetrzeć na tarce do warzyw. Wymieszać z porem, osolić, dodać szczyptę cukru, śmietanę, wymieszać.

RUSKIE PIEROGI NADZIENIE:

80 dkg ziemniaków, 20 dkg sera, 5 dkg cebuli, 3 dkg tłuszczu, nieco pieprzu i soli.

CIASTO:

35 dkg mąki, 1 jajko, około 1/8 litra wody, 4 dkg masła do polania.

Ziemniaki umyć, ugotować, obrać, przepuścić przez maszynkę wraz z serem. Cebulę pokroić w kostkę i usmażyć na złoty kolor. Do ziemniaków z serem dodać usmażoną cebulę, posolić, dodać nieco pieprzu i wymieszać.

Mąkę przesiać, wbić jajko, dodać soli i zagnieść woine ciasto. Wywałkować cienko, wykrawać krążki szklanką lub foremką, na każdy krążek nałożyć łyżeczką nadzienie i dokładnie zlepiać brzegi.

Zlepione pierogi układać na deseczce, posypanej mąką, przykryć serwetką, aby nie obychały. Zagotować wodę i na wrzącą wkładać pierogi, zmieszać łyżką i przykryć rondel. Gdy podłyną na powierzchnię, odkryć i zagotować.

Wybierać łyżką cedzakową, przelać gorącą wodą, osączyć, wyłożyć na ogrzany półmisek i polać tłuszczem.

Podać ze śmietaną lub stopioną słoniną.

Pierogi z kapusty

Główka kapusty około 1 kg, 2 dkg grzybów suszonych, średnia cebula, łyżka margaryny, sól, pieprz.

Ciasto: 3 szklanki mąki, jajko. Margaryna i tarta bułeczka do polania pierogów.

Grzyby dobrze obmyć, namoczyć na noc, w tej samej wodzie ugotować. Kapustę oczyścić, oplukać, przekroić na cztery części, ugotować w osolonej wodzie. Odcisnąć, przepuścić przez maszynkę z grzybami i zrumienioną cebulą. Doprawić do smaku solą, pieprzem, dodać tłuszcz i starannie wymieszać.

Z mąki, jajka i wody zarobić ciasto na pierogi. Rozwałkować, wykrawać pierogi szklanką lub foremką, nadziać фаршем i wkładać do wrzącej, osolonej wody.

Ugotowane pierogi wyłożyć na półmisek, polać roztopioną margaryną z tartą bułką lub topioną słoniną.

WOREK na szrotki

Ze starej odzieży, zrobionej z miękkiej i puszystej wełnianej lub flanelowej tkaniny, możemy uszyć kilka worków na szrotkę do zamiatania. Miękką tkanina doskonale zbiera kurz z podłogi. Przy zamiataniu szrotką, wsadzoną w worek, kurz nie unosi się w powietrzu i nie osiada na meblach, a tym samym upraszcza sprzątanie.

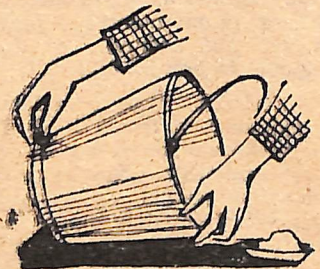
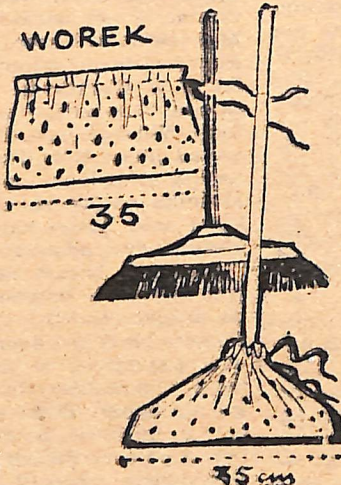
Worek na szrotkę szyjemy z podwójnej tkaniny. Powinien on być dość duży i głęboki, aby łatwo można go było wkładać i zdejmować. Przed wszyciem najlepiej zmierzyć szrotkę i odpowiednio przesyć materiał. U góry wykańczamy worek szerokim obrębem, w który wciągamy tasiemkę. Po włożeniu worka na szrotkę, tasiemkę ściągamy i zawiązujemy na luźny supel,

W gospodarstwie domowym potrzeba kilka takich worków, aby można było je często przeprać i zawsze sprzątać czystym.

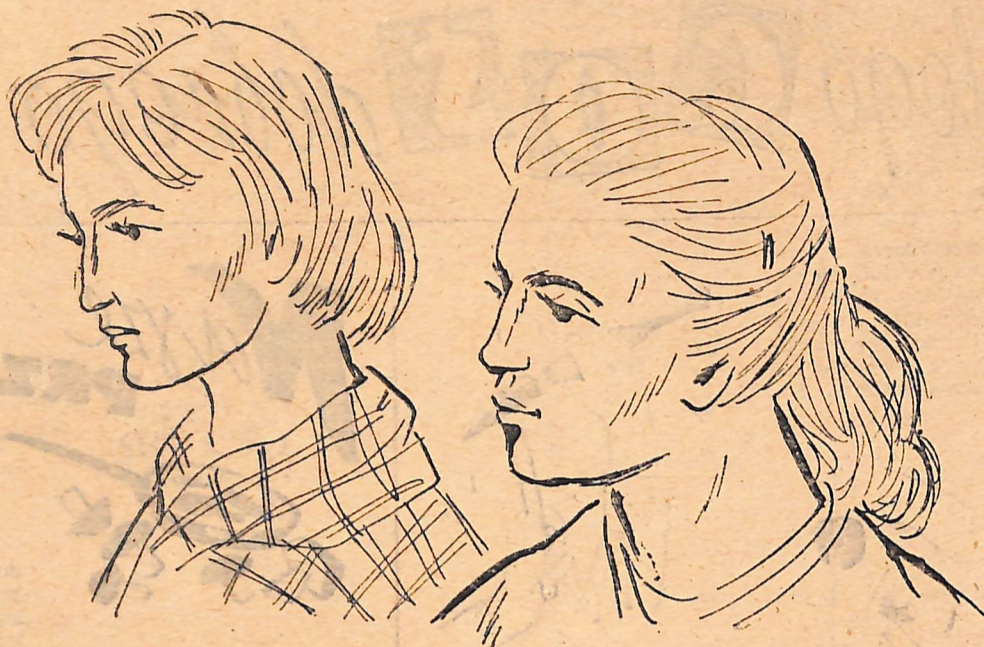
Specjalny worek z płótna lub flanelki powinniśmy przeznaczyć do okurzania ścian.

Gdy masz dziurawe WIADRO

6. Gdy masz dziurawe wiadro, które szkoda ci jeszcze wyrzucić, spróbuj je naprawić w następujący sposób: weź garść cementu i garść piasku i zmieszaj razem. Dodaj trochę wody. Papką tą załep dziurę w wiadrze i nie ruszaj go przez 24 godziny. Wiadro będzie jeszcze długo służyło.



Rosanda i Odette



Rosanda dotknęła ręką głowy i przez chwilę przesuwając palcami po włosach, patrzyła na swe odbicie w dużym lustrze. Naraz pociągnęła z całej siły pęk włosów i roześmiała się beztrzęsco.

— Przecież ja teraz wyglądam nawet dużo lepiej niż przed tym — powiedziała głośno. Kiedy wymawiała ostatnie słowo głos jej drgnął.

„Przed tym“; to znaczy dziesięć miesięcy temu. Pamiętacie, pisaliśmy o naukowcach jugosłowiańskich, którzy podczas pracy na atomowej stacji doświadczalnej zostali porażeni promieniami radioaktywnymi. Między nimi znajdowała się i Rosanda Dangubic. Po przywiezieniu ich do Francji, do Paryża otrzymali oni nie tylko liczne transfuzje krwi, ale także i „zastrzyki“ szpiku kostnego, co uratowało pieciu z nich od śmierci. Rosandzie ofiarowała szpik kostny matka czworga dzieci — Odette Draghi.

Dziewczyna czuła wtedy, że jej własne życie przestaje jakby należeć do niej. Stała się w tym czasie „przykładem“, kartą choroby tylko, z numerem na łóżku, na którym leżała.

A karta choroby wyglądała tak: „Rosanda Dangubic — 22 lata, pleć — żeńska. Obywatelstwo jugosłowiańskie. Porażona promieniami radioaktywnymi 15.X.1958 r. w sali eksperymentalnej reaktora atomowego w instytucji badań nuklearnych w Vinca. Przywieziona do Paryża. Kuracja w szpitalu im. Curie, łącznie ze swoimi pięcioma rodakami, którzy jak ona ucierpieli ciężko od działania radioaktywnych promieni. Antybiotyki. Transfuzje krwi. Wysoka gorączka. Raptowne chudnięcie. Brak czerwonych ciałek krwi, zupełna utrata włosów. Zgon przewidywany między 15 a 20 listopada. Zastrzyki szpiku kostnego. Poprawa. Spadek gorączki. Wyzdrowienie przewidywane w czasie...“.

Lekarze zapewnił, pisał gazety: „Rosanda jest uratowana. Na pewno będzie zdrowa“. Ale ona sama nie wierzyła temu. Nie miała sił. Wiedziała, że na ciasno opiętej chustką głowie nie ma śladu włosów. „Już nigdy nie zobaczę swojego kraju. Nigdy nie będę przygotowywała ojcu jego ulubionych przysmaków z papryką. Nigdy nie będę chodziła ulicami Belgradu ze swoim Miszą, nigdy nie będziemy razem marzyć o przyszłości... Nigdy“. Już później, w Jugosławii mówiła do przyjaciółki:

— Po raz pierwszy poczułam, że musi być ze mną lepiej, kiedy pozwolono odwiedzić mnie Francuzce, która mnie uratowała. Nie wiem co się ze mną wówczas stało, ale kiedy weszła, płakałam i śmiałam się na przemian. Nie znałam zupełnie francuskiego — mówiłam jej więc najpiękniejsze słowa w moim ojczystym języku. Powta-

rzałam jej imię jak strofy najpiękniejszego wiersza: Odette Draghi, Odette Draghi...

Lekarze mieli rację. Rosanda powracała do zdrowia. Z dniem każdym nabierała sił i kiedy wyjeżdżała do Jugosławii, wiedziała już, że jest na pewno lepiej, że będzie zdrowa. Dziś...

— Naprawdę wyglądam lepiej, niż przed tym — powtarza Rosanda Dan-

gubic, młoda dziewczyna o bujnych, pięknych włosach.

Myśli jeszcze o tym, że nie wróci już do pracy doświadczalnej w instytucji. Zostanie nauczycielką języka francuskiego. A kiedy Misza otrzyma dyplom inżyniera, wówczas...

Nie kończy, ale wiecie już co chce powiedzieć.

Oprac. według „Elle“ I.S.

Książki o pamiętnym wrześniu

Od tamtego września minęło dwadzieścia lat. Wyrosło już całe pokolenie, które nie przeżywało, a więc i nie pamięta tamtych bohaterskich i tragicznych dni.

W dwudziestolecie — na witrynach księgarskich ukazało się kilka pozycji — dokumentów, relacji, opowieści ukazujących tamte czasy. Pragniemy polecić je starszym i młodszym Czytelnikom.

„Westerplatte“ — Melchiora Wańkowicza (wyd. „Pax“ 1959 — cena 15 zł) to piękna, porywająca książka. Właściwie niewielka książeczka. Rozpoczyna się opisem działalności dywersantów hitlerowskich na naszych ziemiach tuż przed najazdem niemieckim. Następnie autor przedstawia szczegółowo sytuację w Wolnym Mieście Gdańsku w pierwszych trzech dniach września. Wreszcie — w oparciu o relację dowódcy polskiej zało-

gi na Westerplatte majora Henryka Sucharskiego — Wańkowicz maluje bohaterstwo 200 otoczonych żołnierzy polskich walczących z wrogiem.

Słynny pilot, płk. Stanisław Skalski poświęca swoje wspomnienia „przyjaciółom i kolegom, którzy zginęli samotną śmiercią pilota myśliwskiego, a których mogli nie pielęgnować ręce matki“. — Wspomnienia noszą tytuł „Czarne Krzyże nad Polską“ (wyd. MON 1959 — cena 13 zł). Żywo i bezpośrednio mówią o walkach polskich lotników już nie o zwycięstwo — bo w warunkach września 1939 nie było ono możliwe, — ale o honor polskich skrzydeł.

Całą chlubną drogą bojową naszej marynarki wojennej, historię jej walk z hitlerowską „Kriegsmarine“ na wszystkich morzach świata — odnajdziecie w książce Jerzego Pertka „Wielkie dni małej floty“. (Wyd. Morskie 1958).

Porucznik rezerwy Michał Mazurkiewicz, autor książki „Karabiny masyżowe naprzód“ (wyd. MON 1959 — cena 12 zł) był dwadzieścia lat temu dowódcą plutonu CKM w 7 pułku strzelców konnych. Proste jak mel-dunki żołnierskie — są te notatki młodego oficera, który przeszedł cały szlak: od Biedruska w woj. poznańskim, przez krwawą bitwę pod Kutnem, aż do oblężonej Warszawy.

Płk. Adam Zakrzewski dedykuje swoje „Wspomnienia — Wrzesień 1939“ (wyd. MON 1958 — cena 26 zł) „prostemu żołnierzowi polskiemu, który we wrześniu 1939 r. walczył i ginął za ojczyznę“. Z tej — gawędziarskim stylem napisanej książki — pamiętnika — poznajemy całą historię walk pomorskiej brygady kawalerii: od pierwszych dni wojny w Borach Tucholskich, aż do ostatnich momentów w Puszczy Kampinoskiej.

Obronie Warszawy poświęcona jest praca generała dywizji Juliusza Rómmla „Za honor i Ojczyznę“ (wyd. Iskry 1958 — cena 50 zł). Dzień po dniu, począwszy od 1 września aż do 30 września 1939 r. — obszernie i szczegółowo opisuje generał czyny bojowe podległych mu jednostek. Jest to bardzo interesująca, obszerna relacja z wojny polsko — niemieckiej, napisana fachowo przez znanego dowódcę. W książce tej znajdziemy mnóstwo autentycznych dokumentów.

Podobnego typu pracą jest „Obrona Warszawy“ (wyd. MON 1959 — cena 28 zł) płk. dypl. Mariana Porwita. Książka — pisana przez dowódcę lewobrzeżnej obrony stolicy — omawia ówczesne zdarzenia i analizuje je w sposób jasny i ciekawy. „Powracam — pisze autor — pamięcią do tych mieszkańców stolicy, którzy jej we wrześniu nie opuścili, do tych żołnierzy, którzy trwali w obronie i szli bez dostatecznego wsparcia artylerii do przeciwnatarć wiedząc, że kampania przegrana, że sprzymierzeni nie ruszyli, a nawet, że układy kapitulacyjne są w toku. Myślę, że ci właśnie obywatele miasta i ci żołnierze przekazali potomności wskazanie, że nie ma takiej ofiary, która byłaby za wielką, gdy chodzi o losy kraju i jego imię“.

Takim wskazaniem jest chyba cała lektura książek o pamiętnym Wrześniu, (mj)

List Czytelniczki

Kobiety, wstydźcie się!

Kochana „Przyjaciółko!“ W sierpniu nareszcie zdobyliśmy się na to, żeby kupić sobie adapter. Miałam już kilka ładnych płyt i nie mogłam z nich korzystać, a tak bardzo lubię muzykę. Mąż postanowił więc, że na moje imieniny będzie już adapter w domu. Byliśmy w Warszawie i poszliśmy do sklepu muzycznego na Placu Konstytucji. Właśnie tego dnia przyszły nowe adaptory. Były dwa rodzaje: adaptory z głośnikiem po 1.000 zł i bez głośnika po 500 zł. z czymś. Czekaliśmy kilka osób. Przed nami kupował taki głośnikowy adapter jakiś ksiądz. Sprzedawca bardzo miły i kulturalny pan, cierpliwie przynosił jeden aparat po drugim. Każdy miał jakiś „feler“. Dopiero piąty był dobry. My mieliśmy więcej szczęścia, bo już czwarty adapter — kupowaliśmy ten tańszy — okazał się dobry. Troszkę się nawet bałam go kupować, bo może narazie dobry, a po paru dniach się zepsuje. Ale sprzedawca zapewnił, że konstrukcja tych wszystkich adapterów jest dobra,

tylko szwankuje wykonanie. „To są drobne usterki. Sam je po pracy naprawiam. Ot, po prostu jest niedbale przylutowane, czy jakaś śrubka niedokręcona. A to wszystko dlatego, że w tych zakładach, które produkują adaptory, pracują przeważnie kobiety“.

Strasznie zrobiło mi się przykro, kiedy to usłyszałam. Jakże to? To kobiety mają tak złą opinię?

Dlatego piszę ten list i adresuję go, za Twoim pośrednictwem, „Przyjaciółko“, do kobiet pracujących w Zakładach Wytórczych Aparatów Telefonicznych w Łodzi, przy ul. Wróblewskiego. Postarajcie się, Koleżanki, żeby zarówno sprzedawcy, jak i kupujący zmienili o Was zdanie. Żeby można było powiedzieć: te adaptory (jak również aparaty telefoniczne, jeśli przy nich pracujecie) są doskonałe, robią je przecież kobiety.

Maria P. z Żyrardowa,
P.S. Mój adapter działa pierwszorzędnie. Dziękuję!



Czytelnicy piszą PRZYJACIOŁKA ODPOWIADA



DLACZEGO RODZICE MILCZELI?

**ROMA P. Z DZIERŻONIO-
WA** pisze: „Poznałam go przed
dwoma laty. Przystojny, miły,
inteligentny — nie więc dziw-
nego, że zrobił na mnie, sied-
demnastoletniej wówczas
dziewczynie, duże wrażenie.
Zanim dowiedziałam się, że
ma żonę i dziecko, byłam za-
kochana po uszy.

Potem chciałam zrezygno-
wać z własnego szczęścia, by-
le nie rozbijać rodziny. Nie
zgodził się jednak na to, bo
byłam, jak twierdził, jedynym
celem jego życia. Rzucił żo-
nę i synka. Zamieszkaliśmy
razem u jego rodziców, cze-
kając na rozwód. Jego rodzice
byli dla mnie bardzo miłi, a
moi — wprost zakochani w
zięciu.

Po roku otrzymałam rozwód.
Ślub miał się odbyć za dwa
miesiące, gdy ukończę osiem-
nasto lat.

W tym czasie Edek musiał
wyjechać służbowo na dłuż-
szy czas do Warszawy. Nie
miałam wątpliwości, że przy-
jedzie na ślub. Kochał mnie
przebieżnie bardzo, o czym stale
zapewniał.

Warszawa szybko „uderży-
ła“ mu do głowy. Znalazł so-
bie towarzystwo, co odczułam
w tonie listów. Nie krył się
zresztą z tym. Po kilku mie-
siącach napisał wyraźnie, że
byłam pomyłką w jego życiu.
Miłi, kochający dotychczas
teściowie, zmienili się dla
mnie zasadniczo. Nic nie zo-
stało z dawnego opiekuńczego
tonu. Stałam się nagłe niepo-
trzebna, antypatyczna i głupia.

Cóż miałam robić? Wróci-
łam do swoich rodziców. Zre-
szta oni cały czas pomagali
nam finansowo. Wróciłam je-
dnak ciężko chora na serce.
Milczę i cierpię, bo jednak
kocham Edka.

Od pół roku nie mam z nim
żadnego kontaktu. Mogłabym
wyjść za mąż za innego, ale
nikt mnie nie pociąga.

Wiem, że Edek, to nędzny
typ, a jednak chcę do niego
napisać, przywołać w pamięci
szczęście przeżytych wspólnie
dni i prosić, aby wrócił.

Czy wróci, czy będę z nim
szczęśliwa? Bez niego życie
nie ma dla mnie żadnej war-
tości.

Droga Romo! Nie chcemy
się bawić w moralizatorów,
ale trudno się wstrzymać od
kilku słów gorzkiej prawdy.
Słowa te zresztą nie do Ciebie
będą adresowane, lecz do Two-
ich rodziców. Byłaś prawie
dzieckiem, naiwna i niedo-
świadczona. Pewnie nawet nie
zdawałaś sobie sprawy z tego,
co robisz. Ale jak rozumowali
Twoi rodzice, czego spodzie-
wali się po tym związku? Człowiek,
który rzuca żonę i
dziecko, nie budzi zaufania.
Powiedzmy jednak, że w ży-
ciu różnie się zdarza — był
nieszczęśliwy, spotkał Ciebie,
chciał się z Tobą ożenić. Do-

brze, ale rodzice powinni Ci
choć tyle wytłumaczyć, żebyś
poczekala, aż Twój ukochany
uzyska rozwód i będzie się
mógł z Tobą ożenić.

Tymczasem oni pozwolą Ci
spokojnie odejść z domu i za-
mieszkać z tym człowiekiem.

O Edku musisz zapomnieć.
To człowiek słaby i bez cha-
rakteru. Nie ludź się, że wró-
ci do Ciebie i że da Ci szczę-
ście. To człowiek, który nie
ma poczucia odpowiedzialno-
ści. W dodatku ma moralne
poparcie swoich rodziców,
którym bardziej zależy na
chwilowym zadowoleniu sy-
na, niż na tym, żeby mogli
z dumą powiedzieć: nasz
syn, to porządny człowiek.

Jesteś młoda i całe życie
przed Tobą. Nie radzimy Ci,
abyś natychmiast wyszła za
mąż. Nie piszesz, czy pracu-
jesz zawodowo, albo się uc-
zysz. W każdy razie powinnaś
zabrać się do jakiejś pracy,
zorganizować sobie normalne
życie. Na małżeństwo będzie
czas, kiedy spotkasz chłopca,
którego pokochasz. Mamy na-
dzieję, że nie będziesz w przy-
szłości już tak lekkomyślna.

CZY POMOŻE?

ALA K. Z WARSZAWY pi-
sze: „Cierpię od lat, ale ni-
gdy nie miałam odwagi zwie-
rzyć się komukolwiek. W
chwili, kiedy piszę ten list, je-
stwem pełna rozpacz, bo zno-
wu stół zastawiony, znowu
będzie się piło wódkę.

Och, gdybym mogła odejść
i nigdy już nie zobaczyć swo-
ich rodziców. Boję się jednak
samotności, boję się życia, a
zresztą kocham ich. Nie chcę
ich przestać kochać, bo wiem,
wtedy zginie cała moja wiara
w ludzi.

Matka moja jest bardzo do-
bra, ale bardzo nieszczyśliwa.
Kocha ojca i toleruje jego pi-
jaństwo. Czasami tylko, kiedy
traci cierpliwość, robi awan-
turę. Wtedy przekleństwa pły-
ną z obu stron.

A ojciec pije, pije coraz
więcej i stacza się w dół.
Przez 20 lat był samodzielnym
kierownikiem dużego biura,
ale wyrzucili go z tego odpo-
wiedzialnego stanowiska, bo
pił. Dwa lata pracował w fa-
bryce, ale wczoraj dostał wy-
mówienie, bo pił. Nie muszę
dodawać, że przepija dużą
część zarobku.

Ojciec jest bardzo dobry,
kiedy jest trzeźwy. Ale to się
tak rzadko zdarza. Tłumaczę
ojcu, proszę, błagam, staram
się podsuwać rozrywki kulta-
ralne, to bilet do teatru lub do
kina, to dobra książka. Ojca
to nie interesuje. A znajomi
twierdzą, że dawniej miał szer-
okie zainteresowania, że był
naprawdę człowiekiem kulta-
ralnym.

Po pijanemu ojciec jest nie-
poczytalny, zachowuje się
wręcz nieprzyzwoicie.

Mam znajomych chłopców,
mam sympatię, chciałabym
nieraz kogoś zaprosić do do-
mu, ale czy to możliwe w tych
warunkach? Chciałabym wyjść
za mąż, bo jestem już dorosłą
panną. I znowu boję się, na

kogo trafię i jaki los mnie
czeka.

Droga „Przyjaciółko“! Mój
ojciec jest bardzo uczuciowy i
wrażliwy. Często czyta Twoje
pismo. Błagam Cię więc, wy-
drukuj ten list. Może Tobie
uda się zmienić i poruszyć
go. Może Tobie uda się to, co
nie udało się mnie, mimo
prób, łez i rozpacz, i co nie
udało się matce, mimo us-
tępstw i awantur. Może Ty
trafisz do jego serca i ambi-
cji.

Drogi Dziecko! Smutny i
tragiczny jest Twój list. O ty-
le smutniejszy, że wiele jest
dzievcząt, które mogłyby się
pod nim podpisać.

Cóż możemy Ci pomóc? Po-
wiedzieć ojcu, że zatracił sie-
bie, zniszczył życie matki i
niszczy Twoje? Że skradł Ci
dzieciństwo, zabija wiarę w
ludzi i odziera z radości ży-
cia?

Powiemy wszystko, ale czy
trafi to do dobrego, jak pi-
szesz i uczuciowego ojca? Czy
naprawdę wierzysz, że siła
Twoich łez i rozpacz matki są
słabsze niż nasze słowa? Mo-
że! Drukujemy więc list. Oby
pomógł.



**AGATA K. Z KAMIENNEJ
GORZY** pisze: „Kochana „Przy-
jaciółko“! Jestem młodą mat-
ką i karmię piersią mego
pierwszego synka. Nie wiem
jednak, w jaki sposób powin-
nam się odżywiać w okresie
karmienia. Czy mogę palić pa-
pierysy (przed ciążą paliłam
15-20 dziennie, w czasie ciąży
5-10)? Czy nie szkodzi to dzie-
cku?“

Droga Czytelniczko! Odpo-
wiedni sposób odżywiania ma
bardzo duże znaczenie, zaró-
wno dla karmiącej jak i dla
niemowlęcia. Dawniej uważa-
no, że karmiąca matka powin-
na spożywać dużo mleka. Ok-
azuje się jednak, że nadmiar
mleka odbiera apetyt, jest
pryczyną zaparcia i powo-
duje zanik pokarmu w pier-
siach. Na ogół kobieta kar-
miąca może i powinna jeść
wszystko, co jej smakuje, w
ilości o połowę większej niż
przed ciążą. Powinna unikać
czosnku i cebuli oraz kalafio-
rów. Potrawy te zmieniają bo-
wiem smak mleka i nadają
mu przykrą woń. Nie należy
także używać ostrych przy-
praw i pić alkoholu. Trzeba
także ograniczyć palenie pa-
pierysów, gdyż wpływa to na
pewno ujemnie na stan zdro-
wia karmiącej matki.

Karmiąca matka musi prze-
strzegać osobistej czystości, a
więc codziennie myć całe cia-
ło ciepłą wodą z mydłem, czę-
sto zmieniać bieliznę, utrzy-
mywać ręce w czystości (szczegó-
lnie paznokcie). Po każdym
karmieniu należy przemyć
brodawkę słabym roztworem
oczyszczony sody (3-procento-
wym), zaś przed karmieniem
— przegotowaną wodą.

Ubiór kobiety karmiącej po-
wini być prosty i wygodny,

Sypiać powinna 8-9 godzin na
dobę.

ANNA K. Z WROCŁAWIA
pisze: „Mój sześciolatek synek
jest dzieckiem nieco upośle-
dzonym pod względem umy-
ślowym i fizycznym. Piotruś
ma trudności w chodzeniu i w
mówieniu. Wszystko rozumie,
po pokoju porusza się dość
swobodnie, gorzej jest nato-
miast na ulicy. Lekarz stwier-
dził, że Piotruś cierpi na cho-
robę Little'a. Chciałabym wie-
dzieć, czy możliwa jest popra-
wa stanu zdrowia dziecka.“

Droga Czytelniczko! Choro-
ba Little'a powstaje wskutek
uszkodzenia pewnego ośrodka
w mózgu. Uszkodzenie to mo-
że wystąpić jeszcze przed uro-
dzeniem, a więc w łonie matki,
bądź też w czasie porodu.
Dzieci dotknięte tą chorobą
mają trudności w chodzeniu,
w mówieniu, nieraz miewają
drgawki, czasem są umysłowo
upośledzone.

U wielu chorych dzieci stan
zdrowia poprawia się pod
wpływem masażu, ćwiczeń
gimnastycznych, kąpieci, czy
też zabiegu operacyjnego. Je-
śli upośledzenie jest nieznac-
ne, dzieci takie mogą się na-
wet uczyć. Istnieją dla nich
specjalne zakłady lecznicze.

Radzimy zwrócić się do Wo-
jewódzkiej Przychodni Opieki
nad Matką i Dzieckiem we
Wrocławiu (ul. Dobrzyńska
21).

Tam dowiesz się, droga
Czytelniczko, gdzie i kiedy
Twój synek będzie zbadany
przez komisję, która zbiera się
co pewien czas i kwalifikuje
dzieci do leczenia w specja-
lnych zakładach. Odpowiednia
kuracja może przynieść Two-
mu synkowi bardzo dużą po-
prawę.



**KATARZYNA K. Z OPO-
LA** pisze: „Jestem stróżem w
Miejskim Przedsiębiorstwie
Komunalnym w Opolu. Zara-
biam 660 złotych miesięcznie,
czyli 2,60 zł na godzinę. Sły-
szałam, że w maju była pod-
wyżka, która objęła wszyst-
kich niższych zarabiających.
Zwracałam się kilkakrotnie do
mego majstra, dlaczego nie
dostałam podwyżki. Odpowię-
dział mi, że stróży podwyżka
nie obejmuje.

Proszę o wyjaśnienie, czy
podlegam podwyżce płacy i
czy będę mogła żądać wyrów-
nania za ubiegłe miesiące?“

Droga Czytelniczko! Rada
Ministrów podjęła w dniu 27
czerwca 1959 r. uchwałę w
sprawie podwyżki wynagro-
dzeń za pracę dla najniższ
zarabiających pracowników (Mo-
nitor Polski Nr 63 poz. 322).
Uchwała ta przewiduje, że
najniższe wynagrodzenie pra-
cownika zatrudnionego w peł-
nym wymiarze godzin (tj. 46
godzin tygodniowo) nie może
być niższe niż 600 złotych mie-
sięcznie.

Nie bierze się tu pod uwa-
gę:

— dodatków za pracę uciąż-
liwą, niebezpieczną lub szkod-

liwą dla zdrowia oraz dodat-
ków zakaźnych;

— dodatków za pracę nocną;
— wynagrodzenia za pracę w
godzinach nadliczbowych;

— równowartości świadczeń
w naturze lub ekwiwalentu
pieniężnego za takie świadcze-
nia.

Chodzi więc wyłącznie o
płacę podstawową. Jeśli jest
ona niższa niż 600 złotych
miesięcznie, musi być podwyż-
szona do tej kwoty. Dotych-
czasowe stawki plac podsta-
wowych pozostają nie-
zmienione i nadal od tych samych
stawek oblicza się premie, do-
datki i inne dopłaty, których
wysokość określona jest w
stosunku procentowym do płacy
podstawowej.

Wydaje się niewątpliwe, że
w opisanym wypadku, po
odjęciu wszelkich dodatko-
wych składników uposażenia
związanych z pracą stróża (jak
dodatek za pracę nocną, czy
wynagrodzenie za pracę nie-
dzielną i świąteczną), Twoje
wynagrodzenie miesięczne wy-
niesie mniej niż 600 złotych.
Radzimy sprawdzić to w wy-
dziale zatrudnienia i plac
przedsiębiorstwa.

Jeśli przewidywania nasze
okażą się prawidłowe, radzi-
my niezwłocznie wystąpić do
zakładowej komisji rozjem-
czej, ażeby przysądziła Ci wy-
równanie różnicy pomiędzy
kwotą 600 zł a faktycznie po-
biieranym wynagrodzeniem.

Wyrównania możesz domo-
gać się jedynie za okres od 1
lipca 1959 r., to jest od dnia
wejścia w życie wspomnianej
uchwały. Sądzimy, że dobrze
zrobisz, gdy poprosisz o pomoc
w załatwieniu sprawy któregoś
z członków rady zakładowej.



**WERONIKA U. Z BIAŁEJ
PODLASKIEJ** pisze: „Kupi-
łam niedawno patelnię i nie
mogę jej używać, gdyż wwszy-
tko się na niej pali. Czy nie
można temu zaradzić?“

Rozgrzej mocno na patelni
trochę tłuszczu tak, aby się za-
dymił. Następnie tłuszcz wylej,
a patelnię wyszoruj dobrze
solą i wytrzyj do sucha. Po
tym zabiegu nie będzie już
paliła.

DRODZY CZYTELNICZY

Nie załączajcie do li-
stów, wysyłanych do re-
dakcji, pieniędzy, ani
znaków pocztowych.
Odpowiadamy na wszy-
stkie listy, w których
podane są dokładne
adresy, na własny koszt.
Za porady również nie
przyjmujemy żadnych
opłat. Załączone pieni-
dze lub znaczki w ża-
dnym razie nie przyspie-
szają odpowiedzi, a spra-
wiają nam tylko kłopot.

Sweter

Sweter zrobiony jest ściągłem w kratkę w dwóch kolorach, a wszystkie brzegi wykończone ma plisą gładką w ciemniejszym kolorze. Na wykonanie potrzeba 27 dkg ciemnej wlny i około 22 dkg jasnej. Wielkość na następujące wymiary figury: gors 98 cm, biodra 94 cm. Obliczenie oczek według następującej próbki: 18 oczek ścięgu w kratkę – 5 cm na szerokość roboty. Druty nr 2,5.

Ściąg w kratkę.

I rząd: kolor jasny. 1 brzegowe, następnie powtarzać to co w nawiasie (1 przelżyć z lewego drutu na prawy bez przerabiania, trzymając nitkę od spodu, 2 prawe) 1 brzegowe.

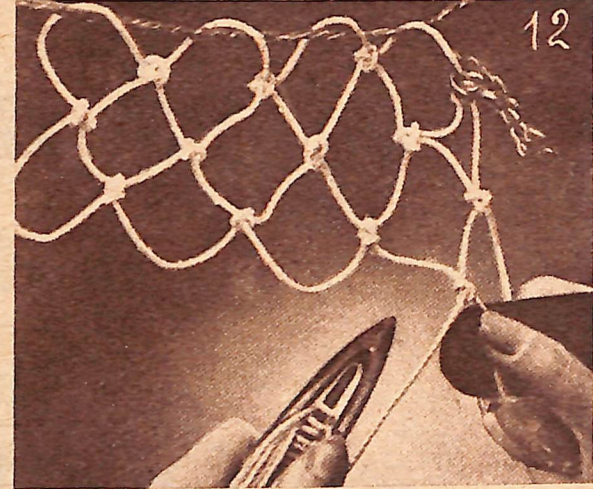
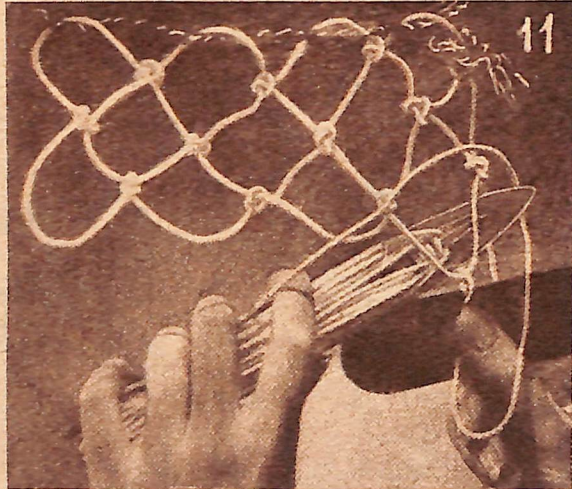
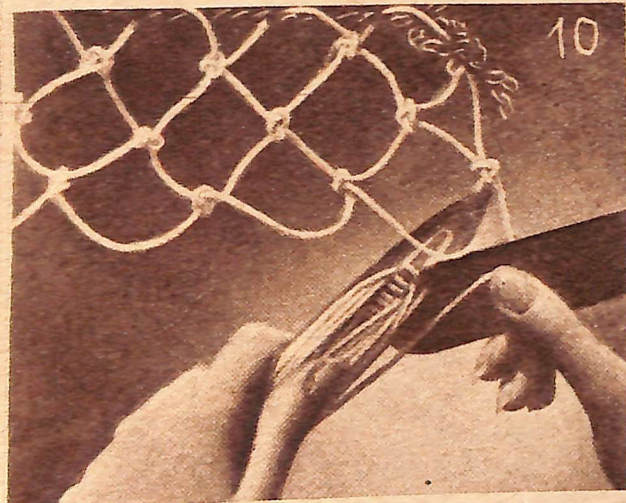
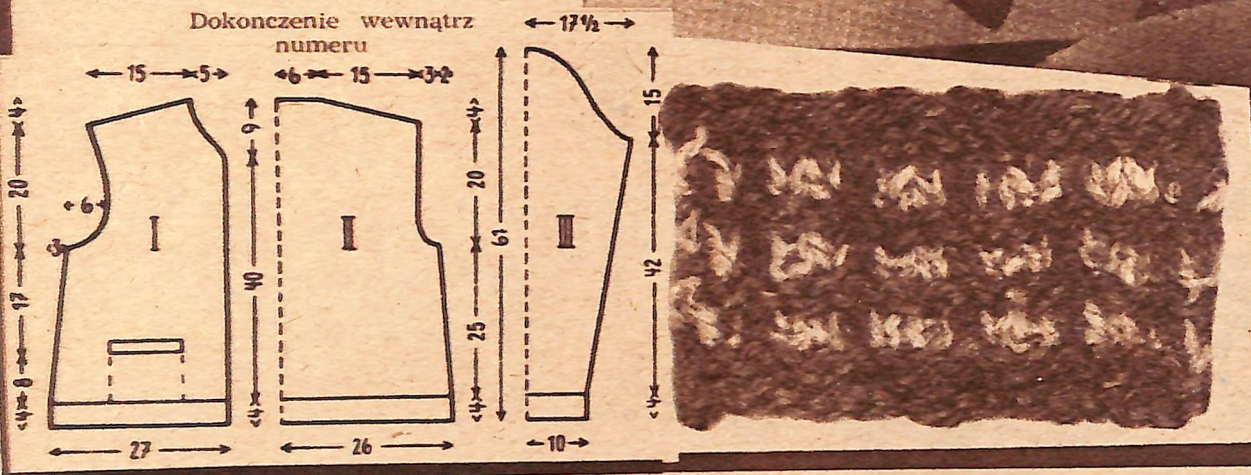
II rząd: kolor jasny. Oczka przekładane przekładać trzymając nitkę z wierzchu, oczka przerabiane w rzędzie I przerabiać na lewo.

III rząd: ciemny, na prawo.

IV rząd: jak rząd III.

Powtarzać te cztery rzędy.

Półowa przodu. Kolorem ciemnym narzucić 98 oczek. Przerobić ściągłem karbowanym (stałe na prawo) 4 cm na wysokość, dalej ściągłem w kratkę. Na brzegu od strony pachy, narzucić po 1 oczku mniej więcej co czternasty rząd, 11 razy, do wysokości 29 cm mierząc od dołu. W tym czasie zrobić otwór na kieszeń: na wysokości 12 cm od dołu, po przerobieniu 24 oczek, licząc od brzegu zapięcia, zdjąć na drut zapasowy 40 oczek. Osobno zrobić prostokąt z 40 oczek wysokości 8 cm.



WIĄZANIE SIATKI

Dalszy ciąg z Nr 40 (602)

e. Kiedy rząd oczek jest już ukończony, wyjmujemy linijkę, ujmujemy ją w prawą rękę, iglicę przekładamy do lewej – i rozpoczynamy robotę w od-

wrotnym kierunku, tj. od strony prawej ku lewej (fot. 10, 11, 12).

Następny rząd przerabiamy znów z lewa na prawo, jeszcze następny z prawa na lewo, itd., aż do ukończenia roboty.

Jeżeli jest nam niewygodnie prowadzić robotę od strony prawej w lewo, a rozmiar roboty na to poz-

wala, możemy robotę po prostu przelżyć na drugą stronę, powtarzając tę manipulację po zakończeniu każdego rzędu. Musimy jednak uważać, aby robotę przekładać raz w jedną, raz w drugą stronę, unikając w ten sposób jej skrzywienia.

Dokończenie w następnym numerze



Z MALARSTWA POLSKIEGO

Piotr Michałowski: Ścigające się wozy (akwarela)